Opłata pocztowa uiszczona gotówką

Cena 25 gr.

WOLA i CZYN

CZASOPISMO SPOŁECZNO POLITYCZNE

Wychodzi 5-go i 20-go każdego miesiąca

Rok I. Lwów, dnia 10 listopada 1937 r. **Nr. 7.**

Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Kopernika 42a, tel. 242-86. Konto P. K. O. Nr. 508250

KAZIMIERZ SŁUPSKI

Przypominamy się, łączymy i przestrzegamy

Dobrze się stało, że na zebraniu lwowskiego koła P. O. W. przy udziale delegatów Związku Legjonistów, Związku Strzeleckiego, Obrońców Lwowa i Unji Obrończyń Ojczyzny, odbytem dnia 2 b .m., przypomniano historję Polskiej Organizacji Wojskowej.

W naszych czasach szukania nowych drogowskazów trzeba przypominać, że P. O. W. wywodzi się z Drużyn Strzeleckich i Związku Strzeleckiego b. zaboru rosyjskiego. Przypomnieć też należy, że właśnie w tym zaborze dzięki postawie endeków rosyjska mobilizacja odbyła się sprawniej niż w innych, nawet czysto rosyjskich częściach carskiego imperjum. Tym, co pchają się do władzy — „jako wysoce politycznie wyrobieni" — musi się rzucić prawdę i przypomnieć r. 1914 właśnie dlatego, że w demokratycznych — szeregach włościan i robotników, skupiających się we wspomnianych Drużynach i Związku Strzeleckim, zrodził się w Kongresówce czyn, który ratował honor Narodu, deptany przez endeków — „ideowych" służalców carskich. Te bowiem organizacje strzeleckie nawiązały poprzez bojowy front kontakt z Komendantem I. Brygady J. Piłsudskim, którego komendzie się poddały.

Spełniali rozkazy Komendanta, który nakazał się organizować. Dla nas Lwowian ważne jest, że te oddziały z b. Kongresówki podporządkowały się we wrześniu 1914 r., „obcemu", mianowanemu komendantowi, a mianowicie Lwowianinowi Tadeuszowi Żulińskiemu. Desygnowany Komendant Żuliński stanął na czele tych, już przedtem złączonych organizacyj, które się nazwały Polską Organizacją Wojskową (P. O. W.).

Współcześnie, kiedy nasza lwowska młodzież dla burd zapomina o nauce, należy podnieść, że Żuliński Tadeusz pochodzi z lwowskiej zasłużonej rodziny i jego przodkowie brali udział we wszystkich naszych powstaniach, a jeden z nich był członkiem Rządu Narodowego w r. 1863. Ten spadkobierca tradycji lwowskiej patrjotycznej rodziny polskiej, pilnie się uczył, chlubnie skończył medycynę i na krótko przed wojną praktykował jako zdolny lekarz w Mikołajowie. Doceniał wartość narodowej pracy na prowincji Małopolski Wschodniej, a wojnę rozpoczął jako Oficer Legjonów i adjutant Komendanta.

Zlecając Żulińskiemu komendę P. O. W. — J. Piłsudski wyznaczył mu zadanie ogarnięcia wpływami P. O. W. jak najszerszych mas polskich, kazał te masy szkolić do walki zbrojnej, zlecił rozwinąć propagandę na rzecz zbrojnego ruchu i wiary we własne siły Narodu. Żuliński miał również krzewić ideę legjonową po drugiej stronie frontu, miał zbroić i prowadzić czynną walkę na tyłach nieprzyjaciela, zwanego „żandarmem" Europy.

Lwowianin Żuliński spełniał sumiennie otrzymane rozkazy. Na tyłach obcej i wrogiej armji, — mając przeciw sobie i żandarmów rosyjskich i naszych „patrjotów" endeckich, tworzył ruch legjonowy po drugiej stronie okopów. Tworząc ten drugi odłam naszego ruchu legjonowego, Żuliński przeszedł do historji jako jeden z tych, którzy podczas wojny duchowo łączyli społeczeństwo, rozbite kordonami.

Dla nas ważne jest dalej, że na tem zebraniu lwowskich organizacyj Czynu Niepodległościowego, w przełomowym dla narodu polskiego roku 1937., rzucono przy okazji wspomnień, poświęconych Żulińskiemu — myśl złączenia organizacyj P. O. W. i Legjonistów.

Nie trzeba udowadniać, że ruch P. O. W. był legjonowym. Wystarczy przypomnieć, że jednolite było kierownictwo Legjonów Polskich i P. O. W. , że oficerowie P. O. W. otrzymywali nominacje I. Brygady Legjonów i takie nominacje otrzymali w latach 1914—15 Koc Adam, Tomaszewski Aleksander, Marjan Zyndram - Kościałkowski, Jędrzejewicz Wacław, Libicki Konrad i inni. P. O. W. — podobnie jak Legjony — oparła się o lewicowe organizacje polityczne, jak P. P. S., Związek Chłopski, Związek Patrjotów (Thugutt), Unja Młodzieży Postępowo Niepodległościowej, Liga Kobiet, Zarzewie, Org. Mł. Nar. i td. Organizacje te udzieliły P. O. W. poparcia moralnego i organizacyjnego, skierowując do P. O. W. swoich członków. Pomoc finansowa kasy oficerskiej I. Brygady Legjonów ułatwiła postępy prac P. O. W., które już w pierwszych miesiącach r. 1915 objęły cały b. zabór rosyjski i sięgały w głąb Rosji daleko za Kijów, i na północ od Petersburga. Komendant Żuliński formułuje w r. 1915 w swoich rozkazach ideologję P. O. W. w sposób następujący:

„Siła nasza zbrojna, jasno i wytrwale stawiając hasło Niepodległej Polski Ludowej, w chwili obecnej musi zwracać oręż przeciwko jednemu z wrogów t. j. Rosji. Walka z Rosją, prowadzona przez nasze szeregi, zgrupowane w formacji Legjonów, walka z jedynym celem wydarcia orężem Niepodległości Polski, wymaga napięcia wszystkich sił, rzucenia na szalę całej mocy rewolucji Polski".

Rozwój P. O. W. wymagał na wiosnę r. 1915 wydania deklaracji, której najważniejsze wyjątki znów udowadniają niezbicie, że cała P. O. W., to ta sama I. Brygada Legjonów, tylko o innej nazwie i odmiennej taktyce działania. Ideę P. O. W. sformułowała deklaracja w głównym ustępie następująco:

„Celem P. O. W. jest zdobycie Niepodległości Polski drogą walki zbrojnej. — P. O. W. skierowuje swój oręż dzisiaj przeciwko największemu wrogowi, — jest w ścisłym kontakcie z Komendą Legjonów Polskich i jest jej podległą. Terenem jej działalności są ziemie okupowane przez wojska rosyjskie.



Prezydjum Nadzwyczajnego Zjazdu Związku Legjonistów Polskich i Peowiaków we Lwowie, w dniu 7 listopada 1937 r.

Niech was darmo nie przestrasza,
Że dziś podłość górą wszędzie; —
Z wiary waszej WOLA wasza,
Z woli waszej CZYN wasz będzie.

ZYGMUNT KRASIŃSKI
(„Trzy Psalmy").

P. O. W. jest organizacją apolityczną, grupującą ludzi różnych przekonań i może podlegać jedynie temu Rządowi Narodowemu, któremu podlegać będą Legjony Polskie. Z tego powodu P. O. W. nie może ulegać wpływom żadnej politycznej organizacji niepodległościowej, utrzymuje natomiast z każdą z nich łączność, otrzymując wszelkie możliwe usługi.

Na czele P. O. W. stoi Komendant, mianowany przez Komendę Główną Legjonów Polskich".

W r. 1915, po ustąpieniu z Warszawy wojsk rosyjskich, wszystkie władze P. O. W. — na wyraźny rozkaz Komendanta Piłsudskiego — znalazły się za frontem rosyjskim, a tylko Żuliński i Kościałkowski otrzymali zezwolenie, na usilne swoje prośby, na sformowanie baonu P. O. W. i na zaciągnięcie się do walczących szeregów Legjonów, co posiadało charakter symboliczny, potwierdziło bowiem braterstwo krwi i zespolenie ideowe poprzez Legjony Piłsudskiego — z całym Narodem Polskim.

Dnia 5 listopada por. Żuliński Tadeusz ginie śmiercią bohatera jako dowódca kompanji Legjonów w walce nad Styrem.

W rocznicę Jego bohaterskiej śmierci, nad Jego grobem we Lwowie na cmentarzu Łyczakowskim — zadaliśmy sobie pytanie, kto lepiej służył Polsce: — „führer" wytworny, starszy pan Dmowski, (którego służalstwo Milukow odpłacił w r. 1916 wydaniem zbiorowej książki, poświęconej problemom polskim i wykpiwającej „stawkę" Dmowskiego), — czy śp. Żuliński, który Polsce całkowicie się poświęcił, nie żądając od nikogo nagrody.

Wypada przypomnieć, że m. in. pracy Żulińskiego zawdzięczamy, iż w decydującym listopadzie 1918 r. P. O. W., w szeregi której weszli tymczasem żołnierze z rozwiązanych Legjonów, zmobilizowała 28 pułków piechoty, 7 pułków artylerji, kilka pułków kawalerji, nie licząc oddziałów pomocniczych.

Kiedy współcześnie zapomina się o zasługach śp. Żulińskiego i próbuje się Dmowskiego nazywać „mędrcem politycznym Polski", — P. O. W. i Związek Legjonistów muszą zacieśniać współpracę organizacyjną i muszą zdążać do złączenia obu organizacyj w celu odparcia zakusów i usiłowań ku zmniejszeniu wartości naszej historji. Fałszowanie bowiem tej historji — to nie „jałowy spór" o przeszłość, to zamach na przyszłość Polski i jej przewodnią ideę.

Niepodległościowcy nie byli i nie zostaną ludźmi słabymi. Nie pozwolą, by powstała niezasłużona legenda Dmowskiego, aby zresztą tak samo w proch się rozpaść, jak legenda Paderewskiego, dziś przez endeków degradowanego do roli masona. Nie pozwolimy na zaprzepaszczenie Testamentu. Pamiętając, że Naród tylko raz na kilka wieków ucieleśnia swego Króla - Ducha, i że zaprzepaszczenie istotnej dla Narodu legendy i Testamentu doprowadza do katastrofy w rodzaju tej, którą przeżyły Niemcy, kiedy zagubiły testament Bismarcka, kiedy pozwoliły narzucić sobie legendę ludzi małych i coraz mniejszych, aż do takich małych, jakimi byli ostatni szefowie rządu cesarskich Niemiec.

Nie mogą być Legjoniści i Peowiacy słabymi, gdyż za fałszywą legendą Dmowskiego rodzić się będą takież legendy Bieleckich, których to — najbliższych zaufanych Dmowskiego — -zawsze zdystansują rozmaici Kowalscy.

Niepodległościowcy muszą pamiętać, że Naród nie żyje tylko chwilą, że Narodowi nie wolno zapominać o realnej współczesności i każdy naród równocześnie musi posiadać perspektywę dalszą i najdalszą.

Znane są nam „karjery i popularność" rozmaitych dmowskich i kowalskich z czasów szlachty przedrozbiorowej. Tej karjery współczesnym zagończykom nie zazdrościmy, jak też Kowalskim pochwał, wypisanych na kredyt i na zapas. Dla nas nie stanowią dowodów wyrobienia politycznego partji Dmowskiego, te prasowe wystąpienia organów endeckich, w których oni sobie wystawiają świadectwa tępoty i głupoty. Oni sami przecież chwaląc się, że Kowalski uchodzi za człowieka silnej woli, stanowczej decyzji i walki, odsłaniają obraz nędzy moralnej i politycznej. Nawet endecy nie mogą się zakłamać do tego stopnia, by pisać o Kowalskim — prezesie bądź co bądź kiedyś wielkiej partji politycznej — pochwały na temat jego ro-



Grób I. Komendanta P. O. W. Tad. Żulińskiego na cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie.

zumu, inteligencji, dorobku naukowo-politycznego i td., — a mimo to Kowalski na łopatki położył „samego" Dmowskiego.

Położenie geopolityczne Polski jest za poważne, byśmy mogli się zgodzić z polityką, która prowadzi do rządów Kowalskich i ich popleczników Antczaków. Dla partji Antczaków wystarczy Kowalski. W Polsce zaś współczesnej niema miejsca ani dla Antczaków, ani dla Kowalskich, ani też dla mafij Dmowskich i Bieleckich, którzy nawet na własnem podwórku okazują się słabi i dla Antczaków muszą cierpliwie znosić prezesury Kowalskich.

Aby nie dopuścić do wewnętrznego osłabienia Państwa i Narodu i obniżenia naszego autorytetu na zewnątrz — konsolidacja społeczeństwa polskiego powinna iść według zasad, które obecnie i na przyszłość dają jaknajwiększe nadzieje i pewność utrwalenia i spotęgowania mocarstwowości Polski.

Zasady, na których Komendant opierał realizację idei zwanej strzelecką, legjonową lub niepodległościową, „Idei Sierpniowego Czynu", — były zawsze polsko - narodowe, ale też i bezwątpienia demokratyczne, służące celom wolności i prawdziwej Wielkości Polski.

Dowodem tego był skład personalny naprzód organizacyj niepodległościowych, kierowanych przez Komendanta, a później wszystkich formacyj legjonowych. Należeli tam ludzie wszystkich warstw społecznych, począwszy od analfabetów — robotników i włościan, a skończywszy na profesorach uniwersytetów. W tym duchu i w myśl tych zasad wychowywał nas Komendant do końca swego życia, twierdząc, że pełnowartościowym jest każdy obywatel, który pozytywnie i uczciwie spełnia swoje obowiązki na swoim odcinku, — choćby nawet bardzo małym.

Współrealizatorami tej idei byliśmy i powinniśmy być dziś nadal, my żołnierze Komendanta, oraz nasi powojenni następcy i przyszli spadkobiercy — Związek Strzelecki a także i harcerze.

Wielki Marszałek Józef Piłsudski zawsze bez wahania brał pełną odpowiedzialność za losy Polski, a wychowując nas, dzielił tę odpowiedzialność z nami.

Dlatego też dziś każdy z nas musi się poczuwać do tej odpowiedzialności za to, jaką jest Polska, i za dalsze realizowanie idei Legjonów Komendanta.

Nie zrażając się polityczną sytuacją, wytworzoną przez Antczaków i Kowalskich, uważamy za konieczność czynnie przejawiać te zasady w codziennem życiu każdego z nas, w naszem najbliższem otoczeniu, w organizacjach, których jesteśmy członkami, wśród społeczeństwa i wszystkich obywateli, a w szczególności w pracy wychowawczej nad młodzieżą, oraz wśród starszych, we wszystkich organizacjach niepodległościowych, a w miarę możności i — innych.To wszystko uważamy za nasz pierwszy i najważniejszy w pracy obywatelskiej i społecznej obowiązek.

Ponieważ jesteśmy przeświadczeni, że oprócz Zw. Leg., P. O. W. i innych organizacyj niepodległościowych oraz Zw. Strzel. i Zw. Harc. powinny były ta praca i jej podstawy ideologiczne objąć bezwarunkowo O. Z. N., dlatego też uważamy, że przedewszystkiem wszyscy nasi członkowie, niezawodowi żołnierze, powinni znaleźć się w tej dziś nazbyt zbiurokratyzowanej i szukającej kompasu politycznego organizacji, by czynnie objąć inicjatywę organizacyjną, nadając temu dziełu wyraźne i wolne od chwiejności piętno idei legjonowo-peowiackiej i demokratycznej.

Ideę tę musimy przekazać potomności przy pomocy Z. S. i Harcerstwa, dlatego też w zasadzie wszyscy zdolni do tego członkowie Zw. Leg. i P. O. W. mają obowiązek zapisać się do tych organizacyj i jako członkowie uzyskać wpływ na Zarządy, Komendy i tp. oraz co jest najważniejsze, objąć funkcje kierowników i referentów wychowania obywatelskiego, aby pracując tam pozytywnie, wychować młodzież we właściwym kierunku ideowym.

Przy tem, szczególną uwagę należy zwrócić na młodzież szkolną i akademicką.

Spełnienie obowiązku Testamentu to radość najwyższa, że się nie zawiodło Tego, komu się oddało swoje serce, swoją duszę i wszystko doczesne, Tego, który Narodowi nakreślił zadanie w r. 1914 i powiódł przykładem swojego całego życia na długie wieki. Tego, który się napewno cieszy, choć Go tu fizycznie niema, jeżeli my Jego żołnierze zadanie nasze spełnimy jak najlepiej.

Nie wolno nam oszczędzać siebie — to jest najdumniejsze i najbardziej męskie i to było cechą chłopców Komendanta!

Nie wolno oszczędzać siebie!

Jako żołnierze musimy sobie powiedzieć, że przecież piękniej spalać się żywcem w ogniu emocji życia, pracy i obowiązku, w dążeniu do tego największego celu, niż bezczynnie konserwować się, by później zgnić — bo to ostatnie każdy potrafi.

Niedawno w Pompei odkopano z pod lawy rzymskiego żołnierza, stojącego na posterunku przy świątyni. Jakkolwiek może zbytecznem było pozostawanie na posterunku wtedy, gdy wszystko zalewała lawa, to jednak o tych, którzy opuściwszy swoje posterunki uratowali się, dawno i nazawsze zapomniano, a ten bohater zmartwychwstał, aby nam dać dowód, że on pełnił swoje zadanie do końca, że nie zawiódł.

Na posterunku przy realizacji Idei Czynu 6. Sierpnia, idei prawdy, uczciwości i poczucia obowiązku, w nieustannej pracy dla Polski Piłsudskiego musimy wytrwać tak, jak ten żołnierz rzymski wytrwał na posterunku przy świątyni.

Nas lawa nie zaleje, a gdyby nawet, to kiedyś napewno nas odkopią i powiedzą: — ci nie zawiedli.

* * *

A wulkan myśli politycznej Dmowskiego „wyrzuca popiół i lawiny błota, nędzy i namiętności, które zatruwają atmosferę życia Polski".

Nie wolno nam milczeć. Musimy głośno wołać! Wiece podobne do tego, który niedawno odbył się we Lwowie, dłużej tolerowane być nie mogą.

Smarkaczom ustąpiono i wprowadzono ghetta ławkowe i smarkacze odpowiedzieli chamstwem obrzucenia błotem tego wszystkiego, co stanowi najpiękniejszą kartę historji Polski — Ideę Niepodległościową. Wiec ten — ku hańbie — odbył się w domu techników, w obecności profesorów.

Stać nas na burdy akademickich wieców, ale nie stać nas na Żulińskich, którzy przed wojną w Mikołajowie poświęcali się dla Narodu w pracy na prowincji i dlatego nasz chłop używa w Małopolsce Wschodniej mowy ruskiej, dlatego w kraju O. U. N. hula i dlatego cerkiew gr. kat. kradnie dusze polskie, jak tylko może i ile tylko się da.

Musi zatracać się polskość tej dzielnicy, kiedy nasi akademicy zamiast pracować dla prowincji zmuszają rektora do zgłoszenia rezygnacji, kiedy to, co się dzieje na naszych uczelniach, dowodzi zalania nas przez umysłową nędzę, niegodną nawet porównania z ciemnotą szlachty, która tak długo wiecowała i obrzucała co polskie i ideowe błotem wiecowych szkalowań, aż Rzeczpospolita się rozleciała.

Wytrwamy na posterunku. Na gwałt bezprawia i bezkarności tych wieców zmobilizujemy siłę, której wystąpienia muszą wstrząsnąć sumieniem Narodu.

Naród potrzebuje inteligentów, a nie krzykaczy. Wołamy na alarm: zła dłużej nie można tolerować i dlatego domagamy się zmiany polityki hołdowania i schlebiania tym, którzy prowokują Naród chłopów i robotników. Zapowiadamy też głośno i dobitnie, że konsolidacja się nie uda a Polska nie stanie się Mocarstwem, o ile zagadnienie młodzieży akademickiej nie będzie rozwiązane w duchu nakazów Testamentu i obowiązującego Prawa Odrodzonej Polski.

Nie dał nam rady carat rosyjski, nie powstrzyma nas od spełnienia obowiązku pan Dmowski czy Kowalski ze swoją zgrają, uzbrojoną w żyletki i ryczącą na wiecach, urządzanych w obrębie świątyń nauki i w obecności profesorów wyższych uczelni.

Łączymy się my, Peowiacy i Legjoniści, dla złamania buty akademików, którzy nie wyszli z chat chłopskich i z izb robotniczych i którzy na wyższych uczelniach nie szukają wiedzy. I przestrzegamy...

ROZWAŻANIA LEGJONOWE

V.

(b) Legjoniści są lojalni. Organizacja Legjonowa jest zwarta, solidarna i zdolna do posłuchu. Z legjonistami trzeba rozmawiać.

Te oto lapidarne sformułowania nasuwają się nam po pamiętnej odprawie w dniu 30 października br., w Prezydjum Rady Ministrów w Warszawie.

Nigdy zresztą nie byliśmy innego zdania. Nasze stanowisko negatywne wobec ujemnych zjawisk życia polskiego, słowa krytyki wypowiadane w stosunku do niektórych pociągnięć taktycznych naszej góry, które nie godziły się z naszem przekonaniem, — owiane były zawsze troską o utrzymanie całości i zwartości organizacji legjonowej. Uznawaliśmy i uznajemy za pewnik, że idea legjonowa będzie zwyciężać w społeczeństwie tylko wtedy, gdy utrzymają się stare nasze wiązadła organizacyjne, oparte na formacjach dawnych pułków legjonowych, złączonych w jednym Związku Legjonistów. Co więcej, rola społeczna każdego z nas jest ściśle związana z istnieniem Związku Legjonistów. Kto z nas podrywa zwartość organizacji legjonowej, — kopie tem samem grób dla swej idei, wyrzuca siebie samego poza nawias czynników decydujących o Polsce i jej przyszłości.

Nie chce tego masa legjonowa i dlatego skłonna jest do wzajemnych ustępstw a nawet do ofiar, jeśli wchodzą w grę kwestje taktyki politycznej i stosunku Obozu Legjonowego do społeczeństwa. Obóz Legjonowy nie jest i nie chce być ekskluzywny w swej pracy społeczno-politycznej. Przeciwnie, czuje się cząstką społeczeństwa i sługą Narodu.

Gdy chodzi o nasze nastroje i przeżycia wewnętrzne, oceniamy pozytywnie odprawę u Marszałka Śmigłego - Rydza, przedewszystkiem pod kątem widzenia nawiązania ścisłej łączności pomiędzy Wodzem Naczelnym, a szeroką rzeszą legjonową w kraju na odcinku politycznym, pozostawiając z ufnością dalszemu klarowaniu się sprawy taktyczno - polityczne. W pracy naszej pragniemy stosować się do oświadczenia złożonego przez Pana Marszałka Śmigłego - Rydza na Zjeździe Legjonowym w dniu 24 maja 1936 r., gdy Marszałek Śmigły - Rydz oznajmił nam, że uznaje potrzebę utrzymania Związku Legjonistów dla realizowania pewnych zadań politycznych. Warunkiem prowadzenia polityki jest porozumienie czynników kierowniczych i wykonawczych, jest przedewszystkiem zrozumienie przez dół tego, czego chce góra. Pod tym względem stan istniejący przed r. 1936 wywoływał dużo niezadowolenia i fermentów w szeregach legjonowych. Szeregi te doskonale rozumiały, że Komendant obarczony ciężarem dźwigania całej odpowiedzialności za losy Polski, — a w ostatnich latach wyczerpany nadludzką pracą i ciężką chorobą — nie mógł bezpośrednio informować swoich żołnierzy, rozstawionych na różnych placówkach społecznych w Polsce o swych zamierzeniach. Ale mogli i powinni byli czynić to Jego najbliżsi pomocnicy, którzy kierowali akcją polityczną, a którzy niestety nie trzymali ręki na pulsie organizacji legjonowej. Wywołało to jej osłabienie i silne rozdźwięki jeszcze w okresie lat 1933—1935.

Zresztą sam Komendant, gdy był w pełni sił, gdy sam dzierżył mocno w dłoni kierownictwo polityki polskiej, rozmawiał bardzo często ze społeczeństwem w formie pamiętnych wywiadów i artykułów, a z legjonistami przez swoje historyczne przemówienia na Zjazdach legjonowych. Wiara legjonowa wsłuchiwała się w każde słowo Wodza i murem szła do ataku, gdy trzeba było wykonać jakąś robotę polityczną.

Element legjonowy, niejednokrotnie rozwichrzony i „pyskaty", — nie zawiódł nigdy żadnej akcji bojowej czy politycznej, gdy był dobrze i z sercem prowadzony. Sentyment swój do Śmigłego legjoniści opierają na tradycji dawnych lat, gdy widzieli Go zawsze przy sobie, i na przeświadczeniu, że On, zpośród wszystkich naszych największych i najlepszych, rozumie w sposób właściwy tradycje i metody pracy Komendanta. Dlatego z uczuciem serdeczności jechali wszyscy na odprawę sobotnią, bo odżyła nadzieja, że wracają dawne czasy bezpośredniego kontaktu między Wodzem a masą żołnierską, że usłyszą apel, wzywający do pracy i do walki. Apel taki istotnie został rzucony, jednak sformułowanie jego nie było dość kategoryczne. — Legjoniści bowiem w masie swej nie pójdą nigdy przeciwko następcy Komendanta. — Legjoniści nie chcą być neutralni i neutralnymi nie pozostaną w pracy, którą zapoczątkował w Polsce Marszałek Śmigły - Rydz. Jeżeli tu i ówdzie w ciągu ostatniego roku czasami powiał chłód w stosunkach między Wodzem Naczelnym a masą legjonową, jeśli w słowach wypowiedzianych 30 października br. przez Marszałka Śmigłego - Rydza przebijała chwilami nuta goryczy, — dalibóg, nie jest temu winna masa legjonowa, która była i jest wierna — ale jakżeż mało wiadomości o tem wszystkiem co legjonistów obchodzi, w czem chcieliby brać czynny udział, dochodziło do szeregów legjonowych! Utworzył się jakiś zaklęty krąg, z poza którego nie spływały na dół ani ciepłe słowa otuchy, ani jasny promień nadziei. A co najgorsze — to zaczęło się nam wydawać, że jesteśmy już niepotrzebni w służbie dla Polski.

Tak wyglądało ostatnio, tak było jeszcze bezpośrednio przed śmiercią Komendanta. Urabiał się grunt pod powiew nieufności, której ziarno obficie rzucali w dusze legjonistów nietylko ci, którzy i dawniej starali się rozsadzić granit Legjonowego Obozu, ale również niestety i ci, którzy pochodzą z naszej gromady, nie mogą przeboleć odsunięcia ich od władzy.

To trzeba sobie jasno powiedzieć, bo tak jest a nie inaczej. I trzeba ustalić odpowiedzialność.

Bo na złą wolę albo warcholstwo jest w środowisku legjonowem tylko jedna rada: mówić prawdę, ale mówić tak, by mógł ją usłyszeć każdy legun...

Wtedy jasno będzie w Polsce i w duszach legjonowej masy.

Rachunek sumienia

W poprzednim numerze „Woli i Czynu" zacytowaliśmy kilka wypowiedzeń Józefa Piłsudskiego na temat kresów i kresowej polityki. Równocześnie zapowiedzieliśmy próbę konfrontacji tych wskazań, rzucanych przy różnych sposobnościach, z rzeczywistością. Nietylko zresztą z rzeczywistością po maju 1935, ale i poprzednią. Nie wolno bowiem zapominać, że Marszałek nie wszystkim obszarom i problemom kresowym poświęcał równą uwagę, że niektóre niewątpliwie istniały poza zasięgiem Jego kontroli i bezpośrednich zainteresowań.

Poglądy Piłsudskiego na zagadnienie kresów, a chodzi nam głównie o Małopolskę Wschodnią, nie zawierają żadnych uchwytnych „recept" politycznych, nie zalecają żadnej określonej koncepcji, choć wyraźnie odrzucają program endecki, polegający na denacjonalizacji. Wskazania te mają charakter ogólny, zasadniczy, moralny. Stwierdzają, że 1) na kresach ciąży na nas obowiązek reprezentowania kultury i organizacji narodu; 2) polityka kresowa musi być polityką uczciwą, zdolną do zdobycia „silnego, mocnego szacunku dla władzy jawnej".

I oto pytanie pierwsze: czy spełnialiśmy i spełniamy ten obowiązek, tę misję reprezentacji?

Aby dać odpowiedź twierdzącą, trzebaby wykazać, że oddawaliśmy istotnie kresom to, co było najcenniejszego i najbardziej reprezentatywnego w ludziach, w wartościach materjalnych i duchowych. Trzebaby udowodnić, że urzędnik, który wykazał najwyższe walory umysłu i charakteru n. p. w Warszawie, szedł w drodze zaszczytnego awansu nad Prypeć lub Dniestr. Takiego dowodu jednak nikt nie przeprowadzi. Przeciwnie, wiadomo, że przez długi szereg lat obowiązywała inna zasada: jednostki nieudolne, nierzetelne, obarczone dyscyplinarkami szły za karę właśnie na kresy. Kto nie nadawał się w Krakowie lub Piotrkowie, musiał być dobry w Czortkowie. Starosta, który źle reprezentował majestat Rzeczypospolitej wobec Mazurów, reprezentował go potem wobec Ukraińców. I to była nietylko personalna polityka, ale i rzeczowa. Gdy w okresach lepszej konjunktury budowaliśmy sporo i z luksusem, te pomniki materjalnej kultury tworzono głównie dla rdzennej Polski. Kresom musiało wystarczać to, co jako tako sklejone i pobielone pozostało po zaborcach: obskurne stacyjki kolejowe, urzędy w budynkach pobklasztornych lub pokoszarowych, najbardziej zaniedbane drogi, najmniej lekarzy, najmniej szkół i bibljotek, najuboższe teatry. Jeżeli jakiś Ukrainiec z kresów wschodnich chciał koniecznie znaleźć coś, czem Polska mogła mu zaimponować, musiał jeździć daleko — do Warszawy lub Gdyni. „Walka o pierwszeństwo w dziedzinie kultury" — tej walki nie prowadziliśmy na kresach i nie mogliśmy jej wygrać.

A w dziedzinie organizacji? Prawdopodobnie na Wołyniu i dalej na północ, na obszarach pierwotnych i surowych, organizacyjnie staliśmy wyżej i tam jeszcze możemy przewodzić. W Małopolsce Wschodniej — nie. Tutaj zostaliśmy pobici zdecydowanie i z wyjątkiem organizacji państwowej — na wszystkich polach. Tu przez długie lata reprezentowaliśmy bierność, rozsypkę, partykularne waśnie. Tutaj robiliśmy wszystko, by u społeczeństwa ukraińskiego wytworzyć poczucie wyższości.

W ostatnich latach i nieledwie miesiącach nastąpiła duża zmiana. Jeszcze najmniej wyraża się ona w efektach materjalnych. Plany inwestycyjne nadal omijają kresy i gdyby dziś do Małopolski Wschodniej przyjechał ktoś z zagranicy po 20 latach niebytności, stwierdziłby, że poza napisami i innymi flagami, w nieruchomościach rządy polskie nie wiele dodały, prawie niczem tej ziemi nie wzbogaciły. Natomiast zmieniła się polityka personalna; zaczynają tu napływać ludzie najdzielniejsi. I podjęty został wysiłek, by podciągnąć do góry organizację społeczeństwa. Weszliśmy na drogę, której cel jeszcze daleki, ale niewątpliwy i zgodny z nakazem Marszałka: podejmujemy walkę o pierwszeństwo kulturalne i tej walki, tej pracy nie wolno zaniechać ani zakłócać.

Drugie pytanie: czy polityka nasza była uczciwą. I tutaj także trzeba się uderzyć w piersi. Bo co to znaczy uczciwa? To znaczy gardząca zasadą „divide et impera", dotrzymująca przyrzeczeń, nazywająca sprawy prawdziwemi imionami, szukająca silnych i dumnych sojuszników, a nie sprzedajnych kreatur. To znaczy polityka czystych metod, polityka szczera i jawna, nie kryjąca się wstydliwie w szafach z paktami i kwitami. To polityka — gdy trzeba — brutalna, patrząca w oczy nieprzyjacielowi i mówiąca mu prawdę, a wobec przekonanych wielkoduszna.

Takiej polityki mamy za sobą nie wiele i bodaj czy rozgrzeszy nas okoliczność, że przeciwnik niezupełnie dorósł do zasad „fair play". Taką polityką jeszcze nie była normalizacja, tajne gabinetowe porozumienie, przy którem zdaje się nie wszystkie myśli i zamiary położono na stole. Aby prowadzić uczciwą politykę, trzeba także być silnym.

I dlatego zdobycie mocy jest warunkiem realizacji tych zasad, których dla kresów żądał Piłsudski.

(Quis)

NOWE LWOWSKIE WYDAWNICTWA

Staraniem Sekretarjatu Polskich Organizacyj Społecznych we Lwowie przetłumaczono i wydano dzieło I. Sołoniewicza p. t. „Rosja w Obozie Koncentracyjnym" (tom 1. str. 296, tom 2. str. 246).

Równocześnie S. P. P. O. S. drukuje zbiorową naukową pracę, poświęconą tematowi szlachty zagrodowej i przygotowuje do druku zbiorową odpowiedź polską na ankietę „Diła", rozpisaną na temat normalizacji polsko - ukraińskiej.

Z końcem b. r. wydana zostanie praca, poświęcona problemowi ukraińskiemu, której autorami są współpracownicy naszego pisma.

Jak nas również informują, powstała nowa spółka wydawnicza, przystępująca do wydawania niezależnego ukraińskiego pisma, którego redakcja składa się z Polaków, Ukraińców i Rusinów. Spółka ta wydawać będzie także tłumaczenia najcenniejszych dzieł polskich i ukraińskich.

Nowe wydawnictwa polskie powitać należy z uznaniem. Dowodzą one, że obok wzmożonej pracy organizacyjno-gospodarczej, — polskie społeczeństwo zdąża zdecydowanie do stworzenia we Lwowie kulturalnego i politycznego centrum dla spraw mniejszości narodowych.

Mniejszość niemiecka
w Małopolsce Wschodniej

Niejeden z czytelników „Woli i Czynu" zada sobie pytanie, dlaczego tak śmiało omawiamy problemy naszych mniejszości narodowych. Nagół bowiem uznaje się wprawdzie u nas potrzebę a nawet konieczność poruszenia tych tematów, budzą się natomiast wątpliwości, czy publiczne zbyt szczere omówienie tych tematów jest wskazane i czy zbyt szybko nie odsłaniamy słabych stron problemów.

Odpowiadamy otwarcie. Dyskusyj unikać nie potrzeba, a powszechne urabianie drogowskazów polityki mniejszościowej, które jak najrychlej staną się własnością już nie grup całych, a wprost każdego Polaka, — stało się potrzebą chwili.

Polityka strusia do celu nietylko nie prowadzi, ale jest szkodliwa, szczególnie w okresie komplikowania naszej wewnętrznej polityki. Ściśle się wiążą ze sobą problemy polityki wewnętrznej i zagranicznej, te zaś z kierunkami naszej polityki mniejszościowej. Od przyjęcia tez polskiej współpracy z blokiem faszystowsko-hitlerowskim czy francusko-demokratycznym, wzgl. od zajęcia stanowiska niezależności i samodzielności naszej polityki międzynarodowej, — zależy podejście i rozwiązanie problemów mniejszościowych i naszych własnych, wewnętrzno - partyjno - politycznych.

Już w r. 1874 A. Quetelet w dziele p. t. „Układ Społeczny" sformułował tezę, że „przyjazne okoliczności dla każdego narodu i państwa zależą od właściwych granic, w których się ono zamykać powinno. W zbyt olbrzymiem ciele politycznem życie z trudnością dobiega do odległych krańców, zarząd staje się zawikłanym, rząd nie może zaspokoić wszystkich potrzeb. Wprawienie w ruch machiny rządowej wymaga zaopatrzenia jej w niezmierną ilość pośredniczących kół, które tylko wikłają jej budowę i przeszkadzają zgodnemu i pośpiesznemu działaniu. Z drugiej strony, państwo zbyt małe nie może wspierać swych obywateli z pożądaną skutecznością, staje się ono pod wieloma względami hołdownikiem swych sąsiadów. Korzyści, jakich jednostki mają prawo oczekiwać od państwa, stają się coraz bardziej wątpliwe i można je osiągnąć tylko z trudnością".

Zdając sobie sprawę z trudności naszego narodu, który stosownie do wielkości naszej kultury i wielkiej naszej narodowej misji na Wschodzie — musi rozwiązać problemy, nie mogące się mierzyć miarą litewską, łotewską czy nawet czeską, pamiętamy też, że w porównaniu z innymi wielkimi narodami jesteśmy tem słabsi, im młodszą jest nasza administracja państwowa (francuska, niemiecka i angielska liczą po kilkaset lat) i im mniej jesteśmy urobieni politycznie jako *naród państwowy.*

Odsłaniając słabe strony naszych problemów mniejszościowych zdajemy sobie sprawę, że już jest „wprawiona w ruch machina rządowa", że funkcjonuje ona coraz to sprawniej, a zawodzi tylko polska opinja publiczna, która się często nie orjentuje w najbardziej podstawowych zagadnieniach.

Jedną z najbardziej przemilczanych jest sprawa mniejszości niemieckiej w Małopolsce Wschodniej. Nie znamy jej wagi współczesnej i nieuświadamiamy sobie historji tej mniejszości.

Historja mniejszości niemieckiej w Mał. Wschod. sięga czasów dość dawnych, bo kolonizacji w okresie Józefa II. oraz infiltracji żywiołu niemieckiego urzędniczego i wojskowego do miast.

Bezpośrednio przed wojną w r. 1907 zorganizował się „Bund der christlichen Deutschen", którego przewódcy narzucili swym rodakom program walki z kulturą polską. Wypadki wojenne zostały wykorzystane przez wojskowych austrjackich i niemieckich do scementowania kolonji niemieckiej. W salonach dowódców obu armij niemieckiej i austrjackiej we Lwowie i w innych miastach przyjmowano i goszczono niemiecką inteligencję, której udostępniono zakupy towarów w kantynach oficerskich i którą ściągano innemi koncesjami natury materjalnej.

W latach 1918—1919 niemiecka mniejszość szowinistyczna „nie zawiodła" i począwszy od ks. pastora Zöcklera ze Stanisławowa, aż do młodzików rwących się do wojenki — oddała się na usługi Ukraińców, domagając się różnych koncesyj politycznych i wyznaniowych. Wcale poważny procent frontowych oficerów ukraińskich tworzyli Niemcy.

Od r. 1918 element niemiecki odgrywa coraz mniejszą rolę w życiu gospodarczem naszej dzielnicy i nie może się utrzymać przy swych placówkach przemysłowych czy handlowych.

Doświadczenie polityki zapoczątkowanej przez Józefa II, wznowionej w r. 1907 i forsowanej w latach wojennych dowodzą, że każda akcja antypolska wśród Niemców naszej dzielnicy kończy się niepowodzeniem. Inaczej być nie może, gdy się uwzględni szczerość odnoszenia się polskiego społeczeństwa do każdego Niemca o pozytywnym charakterze, dopuszczenie Niemców do najwyższych stanowisk rządowych, samorządowych, wojskowych i t. d. Trzeba też ocenić należycie fakty, że w ciągu wieków Polacy ani razu nie próbowali i nie starali się tutejszych Niemców wynaradawiać, a w życiu towarzyskiem chętnie zbliżają się do tych współobywateli.

Kto próbuje macić zgodę współżycia obu społeczeństw w naszej dzielnicy, ten zgóry musi liczyć, że reakcja uczciwych Niemców będzie tylko jedna, a będzie nią polonizacja. Żadna uczciwa jednostka nie będzie się odpłacać monetą niewdzięczności i w konsekwencji kolizyj będzie się garnąć do narodu, który nie wynaradawia i pozwala drugim żyć spokojnie obok siebie.

Tej prawdy nie chcą zrozumieć mali ludzie, którzy za każdą cenę chcą się wykazać jakąś pracą i zasługami i którzy chcą uczyć polskich Niemców patrjotyzmu i tak długo piszą memorjały, przedstawiają i molestują, aż wreszcie trafiają do jakiejś grupy niemieckich społeczników czy dygnitarzy, tej czy innej Rzeszy niemieckiej i tych wprowadzają w błąd, przy „ogniu" wielkiej polityki pieką własną pieczeń koncesyj, subwencyj, wsparć i td.

Od dłuższego czasu obserwujemy ponownie nabranie pewnych sfer rdzennych Niemiec przez małopolskich niemieckich karjerowiczów, którzy chcą się wybijać i zgrywać na terenie kościoła ewangelickiego Mał. Wschod., różnych sekt ukraińskich i prywatnych szkół ewangelicko - parafjalnych.

Sądząc po łatwości, z jaką dają im się nabierać naiwni dygnitarze państwowi i społeczni rdzennych Niemiec, — te galicyjskie typki wyobrażają sobie, że i polskie społeczeństwo nie zorjentuje się w grze ich intryg, zabiegów i interesików tem marniejszych, im mniej one odpowiadają godności narodu niemieckiego.

Berlin jest daleko a superintendentura w Stanisławowie również ze swego oddalenia nie jest zbyt groźna, co ułatwia wygrywanie bez kontroli i wprowadzenie w błąd lwowskich ewangelików Polaków.

Zaczęto Małopolskę Wschod. „kolonizować", sprowadzając teologów i obsadzając probostwa typami swego autoramentu i wychowania. Od tych pastorów nie wymaga się egzaminów nostryfikacyjnych i nie zabiega się dla nich o zatwierdzenie władz polskich. Wychowankowie szkół niemieckich zajęli również stanowiska nauczycieli prywatnych szkół ewangelickich. Konsekwentnie wykorzystano każdy akt polskiej tolerancji. Zwrócono n. p. uwagę na to, że nauka religji nie jest wizytowana przez delegatów Kuratorjum szkolnego, wykorzystano fakt nie zatwierdzenia podręczników szkolnych i zajęto się doborem i uzupełnieniem bibljotek szkolnych.

Zanim „uczeni hitlerowcy" sformułowali tezę o niemieckim Bogu — stworzono sobie w Mał. Wschod. „państwo samowoli niemieckiej".

Plan zrealizowano systematycznie. Wykorzystując nieuporządkowany stan prawny kościoła ewangelickiego w Mał. Wschod., nie oddaje się parafij pastorom, których życzą sobie wierni, dlatego, że cenią oni polską kulturę i nie prowokują tarć z lud-

Propaganda w uniwersyteckiej sali

W Krakowie odbyło się zebranie naukowe w tamt. Towarzystwie Historycznem. Chluba polskich historyków prof. Konopczyński wykazał p. Morawskiemu, że w jego przedstawieniach nie można odróżnić pewności od prawdopodobieństwa, że nie operuje dowodami, za to posługuje się wielu aluzjami, sugestjami, wmówieniami, tak charakterystycznemi dla mistrzów plotki i oszczerstw, które p. Morawski i Giertych pragną usankcjonować formułkami pseudonaukowemi.

Nas interesuje, że książka p. Morawskiego, poświęcona masonerji, stała się biblją w obozie p. Dmowskiego i to do tego stopnia, że dzięki endeckiemu lwowskiemu Senatowi uniwersyteckiemu — dwukrotnie oddano p. Morawskiemu salę Uniwersytetu do wygłoszenia odczytu. Poważną grupę słuchaczy p. Morawskiego stanowiła na lwowskim odczycie gimnazjalna młodzież, której wpajano kult dla biblji „uczonego" Morawskiego.

Na takich przykładach odsłania się „wyższość" szkoły politycznej p. Dmowskiego, co jest tem bardziej charakterystyczne, że w tej samej sali do młodzieży gimnazjalnej przemawiał p. Giertych, który podzielił się ze słuchaczami treścią swojej skonfiskowanej książki. Nadużycie auli uniwersyteckiej dla celów czysto partyjnych widoczne jest dla każdego laika.

Wracając do odczytu p. Morawskiego, którego założenia tak miażdżąco zostały skrytykowane przez prof. Konopczyńskiego, musimy podnieść, że i we Lwowie p. Morawski nietylko się nazwał pionierem nieuprawianej dotychczas wiedzy, ale powoływał się (odczytując osobistą korespondencję) na wysoki autorytet ks. Hlonda i ks. biskupa śląskiego i odwołując się na tak wielki autorytet dostojników kościelnych wypowiadał złośliwe pretensje pod adresem Katolickiego Uniwersytetu w Lublinie i dostojników kościelnych, że nie chcą popierać go w akcji antymasońskiej.

W związku z tym zarzutem p. Morawski, pupil p. Dmowskiego, namiętnie reklamował całą endecką prasę, — porównywał wartości mistyki jego zdaniem „bogatej i twórczej masońskiej" i „nieustalonej" chrześcijańskiej i zaryzykował twierdzenie, że właściwie jedno tylko dzieło Jezuity niemieckiego próbuje sformułować zasady mistyki chrześcijańskiej.

Takiemi bredniami p. Morawski karmił nietylko lwowską gimnazjalną młodzież, która żywemi oklaskami przyjmowała jego wynurzenia i krytykę polskiego katolicyzmu.

Jak straszna jest polityka i propaganda różnych p. Morawskich — dowodzi zapał i wielomiesięczne trudy prof. Konopczyńskiego, który zwalcza tezy p. Morawskiego w interesie katolicyzmu i polskości.

Nie jest to jednak naukowy spór prof. Konopczyńskiego z politykiem p. Morawskim. Konsekwentna krytyka prof. Konopczyńskiego odsłania nam załamania się obozu p. Dmowskiego, który szuka w kraju oparcia na propagandzie swoich pupilów Morawskich i Giertychów i tą polityką ogłupiania młodzieży nawet gimnazjalnej — przygotowuje nowe pokolenia młodzieży do wystąpień antyżydowskich, antylegjonowych i coraz bardziej antypaństwowych. Rację przyznajemy p. premjerowi Składkowskiemu, że zaczyna się od Żydów, a kończy się na anarchji i zwalczaniu najlepszych wartości, nawet polskiego katolicyzmu.

Taka propaganda musi przecież prowadzić do anarchji i komunizmu!

Objęcie tą propagandą Małopolski Wschodniej winno być uważane za zdradę stanu i Narodu Polskiego. Gdy my walczymy o każdą piędź ziemi, staramy się wykrzesać zapał narodowy wśród tych Polaków, którzy używają języka tylko ruskiego, kiedy my wstrzymujemy proces wynaradawiania się polskich osadników, gdy oddajemy się pracy nad budową kościołów rz. kat., — p. Morawski *na publicznych polskich zebraniach,* dostępnych dla każdego Ukraińca, z katedry uniwersyteckiej szkaluje Naród i polski kościół katolicki. I takiej robocie politycznej każe się nam przyglądać.

——o——

nością polską. Złączono budżety parafij z budżetami szkół prywatnych i doprowadzono do tego, że Polacy ewangelicy w Mał. Wschod. finansują nie parafje, lecz szowinistyczne szkoły niemieckie. Stwarza się fakt dokonany rozciągnięcia patronatu nad ukr. kościołem ewangelickim. W bibljotekach szkolnych zabrakło miejsc dla arcydzieł literatury niemieckiej, zato pęcznieją półki coraz bardziej zapełnione miernotą propagandowej literatury hitlerowskiej.

Tę pracę wykonano pod patronatem superintendentury w Stanisławowie dzięki temu, że w jej zarządzie nie zasiada ani jeden reprezentant ewangelickich Polaków.

Koroną tych prac było wciągnięcie dziatwy szkolnej do hitlerowskich szkół ewengelickich. Dziwnego rodzaju „ulgi" otrzymuje ta dziatwa w postaci kart tramwajowych, kolejowych i td. Źródła pokrycia tych wydatków obecnie szczegółowo się ustala.

Zabierając głos w sprawach małopolskich szkół ewangelickich i kościoła ewangelickiego, — chcemy uniknąć wszelkich niedomówień i nieporozumień. Cała ta robota ks. pastora Ladenbergera, czy innych dla nas przedstawia się niepoważnie, uważamy ją za niecelową i szkodliwą, z punktu widzenia interesów wielkiego, choć chwilowo hitlerowskiego, narodu niemieckiego. Miała być konspiracyjna a jest widoczna. Wystarczy powołać się na „Wiek Nowy", który zdemaskował nocne zebrania i konwetykle w pewnej dancingowej kawiarni lwowskiej.

Razi nas również sprzeczność tego, co obserwujemy codziennie na miejscu, z „powagą" sprawozdawczych artykułów, nadsyłanych stąd prasie rdzennych Niemiec. W sprawozdaniach tych roi się od kłamstw, rzuca się w oczy bufonada i wyolbrzymianie znaczenia, fabrykowanych zresztą, statystycznych danych, które mają wykazać „dorobek" tutejszych niemieckich działaczy, niezdolnych do odróżnienia własnych małych interesików od naprawdę wielkich interesów narodu niemieckiego.

Sprawę tę poruszamy w interesie tutejszej mniejszości niemieckiej, która jest stanowczo za szczupła i za słaba gospodarczo, by mogła sobie pozwolić na ofiary beznadziejnej walki ze społeczeństwem polskiem i uniknąć walk wewnętrznych, — które mogą i muszą wybuchnąć na tle ideowem.

Znamy kolonję niemiecką we Lwowie, orjentujemy się dobrze, kto i jakie wartości osobiste reprezentuje, i przekonaliśmy się, że poważna jest grupa tych, co zdają sobie sprawę, że w Polsce jeszcze naród niemiecki nie jest popularny, mimo iż w naszych szkołach, — co stwierdzili fachowcy rdzennych Niemiec, — nauka języka i literatury niemieckiej stoi b. wysoko. Wieczny nie jest stan pokoju i może nadejść moment, w którym polskie społeczeństwo będzie decydowało, z kim mamy pójść i dla kogo będziemy neutralni. Rozumni Niemcy lwowskiej kolonji chcą pracować nad pogłębieniem wiekowego w tej dzielnicy współżycia polsko-niemieckiego i dlatego jesteśmy spokojni i pewni, że dadzą oni sobie radę z młodzikami, naiwnie i niepolitycznie wywołującymi fermenty.

Na zakończenie sformułujemy stanowisko Polaków ewangelików, którzy pragną kontynuować program współżycia obu społeczeństw na odcinku Mał. Wsch. W interesie narodów i kultury polskiej i niemieckiej zgłaszają oni postulaty, które mają tylko i wyłącznie na celu ukrócenie raz na zawsze wystąpień takiej czy innej grupy karjerowiczów, pragnących właśnie we Lwowie zająć probostwo czy inne synekury.

Postulaty te mają doprowadzić do utrwalenia norm współżycia i mają wytworzyć jasną sytuację. Polegają one na domaganiu się:

1) jednego miejsca dla delegata Rządu i odpowiedniej liczby mandatów dla Polaków ewangelików w superintendenturze w Stanisławowie,

2) rozdzielenia kościoła ewangelickiego od politycznych ruchów mniejszości niemieckiej naszej dzielnicy,

3) przyspieszenia uregulowania stanu prawnego ewangelickiego kościoła Mał. Wschod.,

4) wprowadzenia instytucji patronatu nad ukr. kościołem ewangelickim,

5) wyodrębnienia i rozdzielenia budżetów i majątków parafij kościoła ewangelickiego od prywatnych szkół ewangelickich,

6) wstrzymania akcji zapisywania dziatwy polskiej do prywatnych szkół ewangelickich,

7) wprowadzenia przymusu nostryfikacyjnych egzaminów dla teologów (pastorów), którzy ukończyli studja zagranicą,

8 wizytowania nauki religji w szkołach ewangelickich przez delegatów Kuratorjum szkolnego,

9) zatwierdzenia podręczników dla prywatnych szkół ewangelickich,

10) wprowadzenia do bibljotek szkolnych klasyków literatury polskiej, i usunięcia z nich literatury hitlerowskiej,

11) likwidacji bezrobocia naszych nauczycieli drogą usunięcia ze szkół ewangelickich pedagogów - wychowanków zagranicznych uniwersytetów,

12) zwolnienia i niezatwierdzania na przyszłość proboszczów, odnoszących się wrogo do kultury i narodu polskiego.

——o——

Sprawozdanie z Nadzwyczajnego Zjazdu

Delegatów Okręgu Zw. Leg. Pol. i Zw. Peowiaków w dniu 7. XI. 1937 r. we Lwowie

Zjazd otworzył Prezes Okręgu Związku Legjonistów Polskich Poseł dr. Bronisław Wojciechowski, witając P. Wojewodę dr. Biłyka, Dowódcę O. K. P. generała M. T. Tokarzewskiego - Karaszewicza, przedstawicieli Komendy Naczelnej Związku Legjonistów P. Gen. Zarzyckiego i Płk. Korniłowicza, oraz uczestników Zjazdu. Równocześnie Poseł dr. Wojciechowski zaprosił na przewodniczącego Zjazdu P. generała Tokarzewskiego - Karaszewicza.

Obejmując przewodnictwo Zjazdu, P. generał Tokarzewski zwrócił się do zebranych z apelem, by dyskusja była szczera i swobodna, bez naruszania jednakże momentów osobistych. Do Prezydjum Zjazdu powołani zostali: Dr. Wojciechowski, płk. Nowak, płk. Fijałkowski, mgr. Dyńko, płk. Polniaszek, mjr. Domoń i płk. Korniłowicz.

Pierwszy referat wygłosił z ramienia P. O. W. mjr. dypl. Domoń Ludwik, oświetlając przebieg życia politycznego i społecznego w Polsce w latach ostatnich. Mjr. Domoń podkreślił fakt, że Zarówno Związek Legjonistów jak i P. O. W. są właściwie jedną organizacją. P. O. W., która w r. 1918 dała Polsce liczne zastępy wyszkolonych żołnierzy, w Polsce niepodległej nie odegrała żadnej roli politycznej. Obecne próby anarchizowania życia politycznego w Polsce wymagają ścisłej współpracy Związku Legjonistów i P. O. W.

W drugiej części przemówienia mjr. Domoń zajął się rozpatrzeniem ważnego dla Małopolski Wschodniej, zagadnienia ukraińskiego. Omawiając kwestję ukraińską mowca stwierdził, że mimo rozbicia politycznego wśród Ukraińców, — wszyscy oni są w rzeczywistości solidarni na gruncie polityki przeciw-polskiej. I to jest platforma, na której porozumiewają się wszystkie partje. Społeczeństwo ukraińskie w ogólności dzieli się na dwie części: starsze społeczeństwo, bardziej pojednawcze i młode pokolenie pozostające wyłącznie pod wpływem O. U. N. Marzeniem Ukraińców jest wojna — bo wtedy, sądzą, będą mogli odzyskać „swoje" ziemie sięgające po Krynicę i Lublin.

Życie gospodarcze Ukraińców jest dziś już tak rozwinięte (banki, spółdzielnie, T-wa kredytowe), że są na tym odcinku niezależni.

Dużą rolę spełniają instytucje oświatowo-wychowawcze: Ridna Szkoła i Proświta, tembardziej, że olbrzymia większość nauczycieli - Ukraińców stoi na stanowisku separatystycznem.

Z pomocą nauczycielom przychodzi kościół grecko - katolicki, który pod kierownictwem metr. Szeptyckiego stał się kościołem narodowym ukraińskim. Cerkiew grecko - katolicka jest silnie popierana przez Rzym.

Ukraińska młodzież akademicka jest ściśle związana z działaczami starego społeczeństwa i na ich polecenie bierze żywy udział w pracy społecznej wśród społeczeństwa ukraińskiego.

Jakkolwiek prasa ukraińska jest wyrazem dążeń poszczególnych ugrupowań, to jednak w stosunku do Polski cechuje ją nastawienie nieprzyjazne. Podkreślić należy, że prasa ukraińska jest bardzo liczna i w dużej ilości rozchodzi się w terenie.

Zagadnienie ukraińskie jest dla nas bardzo ważne, nietylko ze względu na zagrożenie naszych interesów gospodarczych, — ale również ze względów bezpieczeństwa i obronności kraju. Sprawa ta była zaniedbana przez szereg lat. Dzisiaj, instytucją, która najwięcej pracuje w tej dziedzinie — jest Sekretarjat Porozumiewawczy Polskich Organizacyj Społecznych. Wyrazem inicjatywy Sekretarjatu Porozumiewawczego jest deklaracja, ogłoszona w prasie w ostatnich dniach. Zasadniczą cechą tej deklaracji jest chęć współpracy na zasadzie lojalności. W razie braku chęci współpracy ze strony przewódców ukraińskich, Sekretarjat pragnie przejść ponad nimi wprost do społeczeństwa ukraińskiego i ruskiego, które ma już dość metod teroru, stosowanego przez O. U. N.

Specjalną uwagę należy poświęcić skupieniom niemieckim w Małopolsce Wschodniej, wśród których działa propaganda hitleryzmu, szerzona i popierana przez kler ewangelicki.

Kwestja żydowska w Małopolsce Wschodniej łączy się z ogólnopolskiem zagadnieniem żydowskiem.

Przechodząc zkolei do bieżących zagadnień politycznych, — mowca podkreśla, że zarówno P. O. W., jak i legjoniści byli organizacjami Marszałka Piłsudskiego. Rozdziału i różnic między obu organizacjami niema. W związku z tem powstała myśl, by celem kontynuowania idei Piłsudskiego obie organizacje skonsolidować. W tym celu powstała Rada Legjonowo - Peowiacka, która kierując się myślą konsolidacyjną ułożyła wspólną deklarację. Na zakończenie mjr. dypl. Domoń, odczytuje deklarację Rady, poczem przewodniczący P. gen. Tokarzewski powołuje komisję, celem predyskutowania projektu uchwał zjazdowych i uchwalenia wniosku na plenum, zarządzając równocześnie przerwę.

Po przerwie wygłosił referat Poseł Dr. Bronisław Wojciechowski, prezes Okręgu Zw. Legjonistów Polskich. Liczny nasz Zjazd — rozpoczął Poseł Wojciechowski — dowodzi, że jesteśmy silną i żywotną organizacją, która chce, by nic w Polsce nie działo się bez niej. Utrzymują się na tem przekonaniu słowa Marszałka Śmigłego Rydza, wypowiedziane w dniu 24 maja 1936 r., że chce utrzymać Związek Legjonistów, dla wykonania pewnych zadań politycznych. Po śmierci Marszałka Piłsudskiego, stanęły przed Wodzem Naczelnym trzy możliwości: albo utrzymać status quo, albo oddać władzę opozycji, szargającej wszystko to, co dla nas jest święte, — albo wreszcie trzecia możliwość, którą wybrał Wódz Naczelny, — zjednoczenie całego Narodu na gruncie utrzymania obronności Państwa.

Do idei konsolidacji ustosunkowaliśmy się pozytywnie i daliśmy temu wyraz. W metodach pracy jednak nowego obozu zaszły błędy, które krytykowaliśmy, bo błędy są rzeczą ludzką.

Potem przyszła sprawa wawelska, sprawa dla nas niesłychanie przykra, w której oburzenie, spowodowane pogwałceniem najświętszych naszych uczuć było łagodzone jedynie poczuciem karności.

Zaniedbaliśmy całkowicie sprawę młodzieży. Błąd ten będzie nas stale prześladował, dopóki tego nie naprawimy. Zabolała nas do głębi swoista historjozofja niedowarzonych młodzieńców ze Związku Młodej Polski, którzy z naszego żołnierskiego Czynu zrobili jakieś wymachiwanie szabelką, — a z obcej nam, serwilistycznej działalności Dmowskiego chcą tworzyć jakiś mit, jakąś legendę. Musimy przeciw temu zaprotestować. Jest legenda o Józefie Piłsudskim, jest legenda o Czynie legjonowym, ale nie było i niema w Polsce legendy o Romanie Dmowskim.

Na odcinku młodzieżowym O. Z. N. popełnił błędy i do błędów tych przyznano się ze strony miarodajnej, że błędy te należą do bezpowrotnej przeszłości, a zapowiedź uspokoiła nas w dużej mierze.

Jako niepodległościowcy jesteśmy bezkompromisowi wobec tych, co z zewnątrz, czy wewnątrz usiłują osłabić naszą spoistość państwową.

Byliśmy i jesteśmy szczerymi demokratami. Demokratyzm nasz nie wynika z żadnej doktryny, lecz jest

realną oceną warunków życia polskiego. Chcemy oprzeć Polskę na chłopach, bo w nich widzimy obrońców ziemi, którą uprawiają i która żywi naród, w nich widzimy wał ochronny na rubieżach naszych granic, i na robotnikach, bo w nich widzimy załogi nowoczesnych fortec, któremi są polskie fabryki.

Byliśmy nietylko demokratami, ale byliśmy i jesteśmy narodowcami, bo nikt inny, tylko my wywalczyliśmy niepodległość polityczną narodowi polskiemu!

Nie jesteśmy totalistami. Jest to słowo nowe, ale ma treść starą, bo gdy sięgniemy nieco dalej do historji, to jest to nic innego, jak dawna tyranja. Nie był totalistą, bo nie chciał, Komendant Piłsudski. Jeżeli przeciwstawiamy się totalizmowi, to również z całą stanowczością przeciwstawiamy się skrajnej lewicy — komunizmowi, wraz z jego przybudówkami. Mówimy jasno i stanowczo: precz z obcemi prądami wiejącemi ze wschodu i zachodu!

Gdy Marszałek Śmigły powiedział nam, że widzi trzy możliwości: albo legjoniści pójdą za Nim, albo przeciw Niemu, albo pozostaną neutralni, to mamy żal o tyle, że Marszałek Śmigły winien nam powiedzieć: Pójdźcie ze mną. Bo legjoniści pójdą zawsze za swym Wodzem Naczelnym. Napewno nie pójdą przeciw, a żadnej neutralności nie uznają. Uważamy, że jedynie twórczem ugrupowaniem w Polsce jest obóz legjonowo-peowiacki. Wódz Naczelny i Społeczeństwo żądają od nas realnej pracy. I tylko realna praca będzie miernikiem naszej wartości dla Polski i naszego znaczenia w polityce polskiej.

Jeśli do nas miano pretensje, że wśród nas są fermenty, to jest dowód, że jesteśmy myślącymi ludźmi, że bierzemy żywy udział w życiu publicznem, że mamy odwagę powiedzieć to, co nas boli. Naszą wielką troską jest utrzymać całość organizacyjną. My chcemy pracować w O. Z. N., — ale wejść tam możemy tylko przez frontowe drzwi z otwartem czołem a nie chyłkiem przez drzwi kuchenne.

Stajemy do dyspozycji naszych władz naczelnych, zwarci i silni. Będziemy pracować w Obozie Zjednoczenia Narodowego jako współpracownicy i współtwórcy nowej rzeczywistości w Polsce, bez wyrzekania się naszych starych ideałów. Chcemy wejść do O. Z. N. z własnemi sztandarami, a nie pod cudze sztandary i tylko tak wejdziemy.

Następnie mjr. dypl. Domoń odczytał projekt deklaracji ideowej Związku Legjonistów i P. O. W., rezolucje w sprawie pracy Sekretarjatu Porozumiewawczego i w sprawie „Woli i Czynu", oraz tekst depesz do P. Marszałkowej Piłsudskiej, P. Prezydenta R. P., P. Marszałka Śmigłego-Rydza, P. Premjera Sławoj-Składkowskiego, oraz treść pism do P. Pułk. Adama Koca, Komendanta Naczelnego Związku Legjonistów i P. Ministra Kościałkowskiego, Prezesa P. O. W.

W dyskusji nad referatami zabrali głos P.P. Uram, Ostafin, Wandycz, Skoda, Zygmuntowicz, Wasilkowski, Załuski, Ekert, Pulnarowicz i inni.

Mówcy podkreślali konieczność jednolitego kierownictwa polskiej pracy społecznej na terenie Małopolski Wschodniej, uśmierzenia waśni polskich partyj politycznych na tym terenie, — domagali się wzmocnienia aktywności polskiego elementu na kresach południowo-wschodnich i usunięcia przeszkód w pracy społecznej ze strony administracji państwowej. Należy dążyć do współpracy ze społeczeństwem ukraińskiem na zasadach lojalności. Baczną uwagę należy zwrócić na liczne chrzty polskich dzieci w cerkwi grecko-katolickiej, oraz na odpowiednie obsadzanie stanowisk nauczycielskich. Należy stanowczo znieść obowiązujący obecnie przepis, że w szkole, gdzie niema 12 dzieci wyznania rzymsko-katolickiego, — w podziale godzin nie przyznaje się księdzu katolickiemu miejsca na naukę religji!

Wszyscy mówcy stwierdzili zgodnie ogromne zaniedbanie na odcinku młodzieżowym. Młodzież jest źle wychowywana nietylko w szkole, ale i w domu. Dzisiejsze awantury młodzieżowe są w znacznej mierze wynikiem złego wychowania. Trzeba skończyć z tem, co się dzieje. Aby otrzymać bony na obiady w kuchni akademickiej, mieszkanie w Domu akademickim, lub być przychylnie traktowanym na uniwersytecie, musi się być członkiem młodzieży wszechpolskiej. Należy umożliwić studja młodzieży chłopskiej i robotniczej, której na uniwersytetach jest obecnie, niestety bardzo mało.

Delegat Okręgu krakowskiego, poseł B. Pochmarski, wyrażając uznanie dla inicjatywy powstałej we Lwowie, zgłosił współpracę reprezentowanego przez siebie Okręgu i prosił, aby gen. Tokarzewski dał inicjatywę zwołania Zjazdu legjonowego z całej Małopolski.

Następnie Poseł dr. Wojciechowski podkreślił, że w Zjeździe wzięli udział przedstawiciele Okręgów Zw. Leg. w Białymstoku, Brześciu n. Bugiem, Lublinie, Warszawie, Kielcach i Krakowie, z prezesem Okręgu krakowskiego, wicemarszałkiem Senatu Kwaśniewskim na czele, — poczem odczytał nadesłane depesze od Zw. Leg. na Pomorzu i w Sosnowcu.

Po dyskusji zabrał głos gen. Tokarzewski i przemówienie swoje poświęcił zagadnieniu istoty trudności z któremi się dziś borykamy i próbie określenia wskazań i możliwości wyjścia z tego impasu. Według skrótu ujęcia tego zgórą godzinnego przemówienia przez naszego przedstawiciela, treść jego sprowadza się do następującego: Byliśmy małą grupą w społeczeństwie, która w latach przed rokiem 14, ważyła się sięgnąć szczytów polskiego idealizmu, wbrew najoczywistszej prawdzie marazmu i bezdusznego kompromisu całej Polski. Chcieliśmy wysiłkiem entuzjazmu i bezkompromisowej ofiary zmazać grzech autokratyzmu polskiej szlachetczyzny i wyegzagirowanego indywidualistycznego i anarchistycznego pojęcia osobistej wolności. Przeciwstawiliśmy temu nietylko czyn, ale przedewszystkiem ideę żołnierskich wartości, która urosła w kulminacyjny szczyt tęsknot i dążeń — ofiary całego porozbiorowego odkupywania przeszłości. Nasz start z okresu zawiązywania Związku Czynu i Walki, czy potem wyruszenia kadrówki i całej gehenny osamotnienia i walki wbrew wszystkiem i z wszystkiem w Polsce, był tym wielkim i zbiorowym aktem odkupienia naszej przeszłości. Stworzył go i ucieleśnił Komendant, ale myśmy dali żywą swoją krew i swój ciężki bezkompromisowy trud, zapoznawanej, ale i bez reszty całkowicie składanej ofiary dla ideału wolnej, pięknej Polski, nad którym zresztą myśl nasza, niewola naszego intelektualizmu stawiała nieustannie bolesny znak zapytania wśród ówczesnej małości polskiej i polskiego zaprzaństwa. Ale stał się cud roku 18. Wszystko jedno dzięki jakim i wielorakim zresztą czynnikom, ale bezsprzecznie z wiary naszych serc i ofiary żołnierskiego naszego polskiego życia powstała dzisiejsza Polska.

Był to jedyny prawdziwy, bezsporny cud, którego wielkości i piękna — wyrazu w nim bezwzględnie sprawiedliwej Opatrzności do dziś niestety, nie potrafimy uświadomić sobie. Ale potem spoczęliśmy na laurach. Oceniliśmy mniej lub bardziej egoistycznie przywileje, nie doceniliśmy obowiązków.

Przeszłość polskiej anarchji i warcholstwa, zaczęła święcić swoje tryumfy w okresie do 26 roku. W samotność Sulejówka nie wszedł nasz zbiorowy czyn przeciwstawienia się temu, a sunęły się tylko bezszelestnie dla Polskiej rzeczywistości delegacje

WŁADYSŁAW ŚLEDZIŃSKI

FRONTEM WOJENNYM DO WSI

O zdegenerowanej duszy inteligentów i poczciwej duszy chłopów; o tem, gdzie można zabawić się na całego; o staroświeckich dożynkach krajowych i zbombardowanych dożynkach hitlerowskich; o bezrobotnych chłopomanach i słówko o akademji chodzenia w butach z cholewami.

Temat to cokolwiek spóźniony, bo u nas dawno już minęły dożynki, ale dotąd jeszcze nic nie stracił na aktualności. Po wsiach, gdzie dożynki należą do bardzo wielkich uroczystości, wciąż jeszcze wspomina się szczegóły tych obchodów, w których lud wiejski okazuje zazwyczaj nietylko swoją barwę regionalną, ale też beztroski humor i niepohamowaną skłonność do zabawy.

Właśnie o ten humor chodzi przedewszystkiem i o sposoby bawienia się wiejskich ludzi. Można, oczywiście, z różnego tak zwanego punktu widzenia patrzyć na wieś i mądrzyć się o sprawach i ludziach wiejskich, ale jedno jest niewątpliwe: to, mianowicie, że ludzie wiejscy bawią się zupełnie inaczej, niż ludzie miejscy. I jeżeli może być mowa o jakiemś wzajemnem zrozumieniu i współżyciu tak zwanych wyższych sfer z wiejskim ludem — to napewno nigdy nie okaże się to na zabawie. Wiadomo bowiem, że na każdej — bez wyjątku — zabawie, a właściwie przy końcu każdej — bez wyjątku — zabawy, okazuje się naga, zdegenerowana dusza pijanego inteligenta, której prosty, poczciwy chłop boi się instynktownie.

Trzeba natomiast stwierdzić obiektywnie, że ludzie nigdzie nie potrafią bawić się tak beztrosko, bezceremonjalnie, żywiołowo, jak na wsi. Prawdziwej chłopskiej zabawy nie można nawet porównać z żadną anemiczną zabawą miejską, gdzie ludzie bawią się z jakąś dziwną desperacką rezygnacją. Ludzie w miastach są beznadziejnie melancholijni. Zdarza się co prawda, że kogoś tam, od czasu do czasu, ogarnie chęć zabawienia się swobodniej, ale przeważnie zabawy takie kończą się jak najgorzej.

Nie ma chyba nic bardziej żałośniejszego na świecie, jak taki miejski facet przychodzi do pierwszorzędnej restauracji, siada z fasonem przy stoliku, z właściwą sobie nonszalancją zaczyna fatygować kelnerów: każe sobie podawać najrozmaitsze kombinacje „alakart", obżera się, pije najlepsze gatunki wódek, słucha muzyki i zdaje mu się, że jest już kompletnie szczęśliwy, gdy nagle przypomina sobie, że niema pieniędzy. Inny na jego miejscu pomyślałby chociaż o przebłaganiu kelnera, żeby cało wydostać się na ulicę. Ale taki — nigdy. Taki gość przeważnie bywa bardzo ambitny. Nie mówi nic, tylko zwyczajnie idzie do tak zwanej garderoby męskiej i wiesza się na rezerwuarze.

I to jest zabawa w mieście. Wogóle, trudno uważać za zabawę te wszystkie restauracje, bale, dancingi, wieczorki i herbatki tańcujące, gdzie ludzie przychodzą w ponurych nastrojach, a wychodzą zrozpaczeni; albo wcale nie wychodzą.

Użyć na całego można tylko na wsi, na prawdziwej chłopskiej zabawie, przy gramofonie, gdzie ludzie piją jak smoki, tańczą jak szaleni i biją się bez miłosierdzia. Na taką zabawę nie trzeba mieć ani drukowanego zaproszenia na kredowym papierze, ani biletu wstępu, ani fraka, ani lakierów — nic. Nie trzeba nawet znać nikogo z towarzystwa. Mogą być wszyscy obcy. Wystarczy przyjść (można nawet z kilku kolegami) i pić ile się wytrzyma i tańczyć — też ile się wytrzyma.

A wiadomo, że na wsi są zupełnie inne tańce, niż te w mieście, gdzie wyelegantowane pary posuwają się pomaleńku, jak schorowane, na wyślizganej posadzce, w takt żałobnej muzyki. Na zabawie chłopskiej jest inaczej: tam, jak gra muzyka, to szyby drżą w oknach i nogi same rwą się do tańca. A jak tańczą, to dom się trzęsie i kości trzeszczą u dziewuch. Tańczą z mocą, brawurą, po chłopsku.

A któż przy tym zdoła ocenić ten bezmiar złotego chłopskiego humoru, którego kulminacyjnym punktem jest zawsze prawie kryminał?

Wogóle, zabawy wiejskie mają niewypowiedziany urok i naprawdę są już niedoopisania piękne i wzruszające, gdy mają charakter uroczysty, jak naprzykład na dożynkach. O tem możnaby, jak to mówią starzy ludzie — buchy pisać.

Ale przenieśmy się lepiej na teren zagraniczny, bo — mimo wszystko — trzeba to ze smutkiem stwierdzić — nasze krajowe dożynki nie wyróżniają się niczem specjalnie oryginalnem i nowoczesnem. Oczywiście, wina to tradycji, do której chłop przywiązany jest fanatycznie.

Natomiast zagranicą uroczystości dożynkowe uległy gruntownej modernizacji. Przedewszystkiem należy tu wymienić Niemcy. Niedawno, w jednej z najpiękniejszych miejscowości niemieckich, w Bückebergu, odbywały się reprezentacyjne dożynki hitlerowskie z udziałem Führera. Była to jedna z najświetniejszych imprez, jakie ostatnio podziwiał naród niemiecki. Hitler chciał bowiem pokazać całemu światu jak sobie wyobraża dożynki.

I, rzeczywiście, pokazał. U podnóża Bückebergu zbudowano specjalnie ogromną wieś — taką prawdziwą, obliczoną na efekt propagandowy, solidną wieś, której Niemcy nie potrzebowałyby się wstydzić; zwieziono z całej Rzeszy niezliczone rzesze ludzi, zaproszono korpus dyplomatyczny i innych zagranicznych gości, a gdy wszystko było już gotowe do przedstawienia, na trybunie ukazał się kanclerz Hitler, przybrany

naszego sentymentu dla Wodza, wyrazy naszego beztwórczego bólu, że było tak inaczej, aniżeli marzyli o Polsce przedtem. Rok 26 zrobił tylko Komendant, myśmy nie wyrośli ponad ściśle wykonawczą rolę sentymentu pięknego i szlachetnego wprawdzie, ale pozbawionego piętna starej gwardji, która nietylko ramieniem, ale czujnością oceny, oraz ofiarą ryzykownej decyzji własnej, winna była stanowić o ciągłości naszego startu w roku 14. A po tym roku 26, bezdusznie tylko słuchaliśmy najróżnorodniejszych interpretacyj myśli naszego Wodza i wzruszeń Jego Wielkiego Serca, poprzez usta powołanych, i nie powołanych do tego pośredników. Staliśmy się towarzystwem wzajemnej adoracji, którego poszczególne jednostki mniej lub bardziej twórczo współdziałały pozytywnie w rozwijaniu idei Wodza o Polsce, ale masa nie wpływała na ten czyn, nałożonym z zewnątrz, czy przez siebie samych kagańcem często płytkiego i tchórzliwego milczenia spłacała fikcyjny dług rzekomo żołnierskiej lojalności potulnego obywatela, a nie żołnierza, zawsze w pełni odpowiedzialnego za losy realizacji swego ukochania. Nasze Zjazdy i całe organizacyjne życie prawie w niczem nie wyrastało ponad poziom koleżeńskiego sentymentu, umieliśmy milczeć i pozornie słuchać, nie dlatego, aby w nas była siła twórczej współodpowiedzialności za wszystko co się wówczas działo, ale dlatego tylko, że nie umieliśmy się zdobyć na nic więcej. Polskę wówczas tworzył w idei i w czynie tylko Komendant.

A gdy maj 35 roku postawił nas wobec majestatu wielkiej pustki po Jego odejściu, zabrakło nam siły aby wejrzeć w nią odważnie, z wiarą i zapałem, jak to zrobić mogą tylko ludzie silni. I to było i jest po dziś dzień szczytowym punktem naszego załamania się. Szukamy winnych poza sobą a zapominamy, że tylko my i wyłącznie my jesteśmy winni.

Jaki stąd wniosek: ideę startu utrzymać i rozbudować wskazaniami o Polsce już wolnej, ale z której trzeba zrobić Polskę mocną i szlachetną w dążeniu do sprawiedliwej i rozsądnej demokracji. W pracy nad tem musimy stanąć jako zwarty, zaprzyjaźniony w sobie obóz tych, którzy wobec dzisiaj i jutra Polski legitymują się dorobkiem nietylko czynu ale i przedewszystkiem wielkiej ideologji niepodległościowej. Zróbmy to, wolni w naszej myślowej trosce o realizację naszego rozumienia pięknej Polski, odważni w słowach, w których troskę tę wśród nas i publicznie wyrażamy. Ale zróbmy to przedewszystkiem karni w czynie zwartego stania wokół Tego, Który jest symbolem i rzeczywistością naszej niepodległości, — naszego dążenia do tej wielkiej i pięknej Polski, — wokół Naczelnego Wodza Armji, tej jedynej gwarantki Polski dziś i Polski jutra. I nie jest ważnem ilu z nas odejdzie, pożegnajmy ich z uśmiechem, byle trzon, byle jądro żywej idei naszego startu stało niezłomnie wokół dzisiejszego następcy Naszego Wodza, który odprawiał w Oleandrach kadrówkę. Ci inni też wcześniej czy później wrócą, powitamy ich z uśmiechem znowu, bo jak nas uczył Komendant, trzeba mieć wiarę w najlepszą wolę i błądzącego, a przykład przyjęcia marnotrawnego syna w domu ojca jest przecież tak pięknym i pouczającym.

Tylko, to musimy zrobić, a nie mówić o tem, jak najmniej mówić o tem i tylko robić, robić to.

Następnie generał przeszedł do zagadnienia kierunku nastawień i oddziałania niepodległościowców w sprawach dotyczących Małopolski Wschodniej. Z postawy negowania istnienia tu zagadnienia ukraińsko-ruskiego, z bierności w stosunku do polityki władz różnych, równie z okresu przed, jak i po 18 r., które zmuszane koniecznościami państwowemi prowadziły ją nad głowami miejscowego polskiego społeczeństwa — trzeba przejść do czynów własnych, rozsądnych i wyraźnych, zawsze trzeźwych ale i mocnych ustosunkowań się naszych do rzeczy. Rzeczywistością polską jest równie organiczny i odwieczny związek tej ziemi z macierzą, jak i jej niezbędność dla naszego narodowego i państwowego życia. I dlatego obojętne, czy podejdziemy do sprawy z szerokiej płaszczyzny jagiellońskich idei, czy w imię może nawet egoistycznej pozornie obrony praw autochtonicznych polskości tutaj, czy wreszcie kierując się choćby tylko interesem nieodzowności tej ziemi dla Polski na nasze fizyczne dzisiaj — musi ona być w każdym z tych wypadków państwowo-polską. Ale polskość musi, aby to stało się ciałem, walczyć o realizację tego prężnością własnej kultury, siłą państwowej sprawiedliwości, która uznaje i nagradza lojalność a łamie surowo ale i szlachetnie każdy przejaw separatyzmu czy anarchji, walczy nie broniąc się lecz nacierając mocą ducha, której fizyczny odpo-

Nie krępować inicjatywy spółdzielczej

Dziwnie układają się stosunki w Małopolsce Wschodniej, gdzie Ukraińcy i Rusini w niejednym wypadku posiadają więcej inicjatywy od nas Polaków, co jest tem dziwniejsze, że przecież nie my od nich, lecz oni od nas uczyli się niejednego.

I tak przed wojną tłumaczyło się dla Ukraińców nasze statuty Kas Stefczyka, im Polacy wypłacali subwencje Wydziału Krajowego na mleczarstwo itd. A obecnie nie gdzieindziej, jak właśnie na polu spółdzielczem Polacy zostali uzależnieni od Warszawy, podczas gdy Ukraińców i Rusinów obdarzano kapitałem zaufania w postaci zupełnej prawie niezależności ich związków rewizyjnych. Nas centrala spółdzielcza warszawska traktuje jak niedorozwiniętych, którym można powierzać ekspozytury, całkowicie kierowane ze stolicy.

Efekt jest taki, że spółdzielcza organizacja ukraińska jest związana. Jeden ośrodek dysponuje mleczarstwem, kasami oszczędnościowemi, spółdzielczemi sklepami spożywczemi itd. I to ekonomiczno-organizacyjne związanie czyni Ukraińców silniejszymi w porównaniu z Polakami, których spółdzielczo zdegradowano do roli obywateli drugiej klasy.

Gdy sobie uświadomimy to skrępowanie i naszą zależność już nietylko od Warszawy, ale i — w mleczarstwie — od Krakowa, jasne i wytłumaczalne się stają niespodzianki w rodzaju braku masła polskiego we Lwowie w maju b. r.

Niezależne od Lwowa polskie mleczarnie sprzedały masło na miejscu na prowincji, ukraińskie zaś, zależne od lwowskiego związku rewizyjnego, musiały dostarczyć w maju b. r. masło do spółdzielni ukraińskich.

Takich przykładów można przytoczyć wiele. To też stanowczo domagamy się szerokiej autonomji dla naszej spółdzielczości, wołamy o stworzenie samodzielnej centrali M. Z. M. we Lwowie itd.

Dość już szykanowania i skrępowania Lwowian. Dalsze tolerowanie obecnego stanu uznać musimy za złą wolę i działanie na szkodę polskości naszej dzielnicy i tem samem interesów państwowych. Mamy prawo do inicjatywy i o to prawo walczyć będziemy. Nasza gospodarka spółdzielcza musi być związana w jedną całość tu na miejscu we Lwowie, o ile chcemy wygrać kampanję ze spółdzielniami ukraińskiemi w wyścigu pracy i wyników.

—— o ——

w wielki wieniec ze zboża, którym obdarowała go delegacja włościańska, i po chwili, na skinienie ręki Führera, zaczął się dożynkowy pokaz Wehrmachtu.

Mądry, sędziwy Ben Akiba z dramatu Gutzkowa powiedział, że na świecie już wszystko było. Ale pomylił się. Takich dożynek prawdopodobnie, jeszcze nie było.

Dwie armje — czerwona i niebieska, których ruchy strategiczne z ogromną uwagą obserwował kilkusettysięczny tłum, rozpoczęły między sobą gwałtowną walkę o wioskę. Olbrzymie tereny łąk u stóp Bückebergu usiane zostały tysiącami piechoty.

Nagle, z imponującą brawurą, kawalerja zainaugurowała atak. Powietrze wypełnił miarowy grzechot karabinów maszynowych. Po terenie rozsypało się mnóstwo zmotoryzowanych strzelców. Nadleciały samoloty. Rozległa się strzelanina dział przeciwlotniczych. Na wioskę posypał się grad bomb. Wśród nowiutkich chat wybuchły płomienie. A jednocześnie szybko zbliżały się czołgi.

Nastąpiła wreszcie najpiękniejsza, najbardziej wzruszająca chwila hitlerowskich dożynek: oto czołgi wryły się w równiutkie szeregi chat i po kilkunastu minutach cała wieś została zrównana z powierzchnią ziemi. Cudem ocalał tylko kościół tej wioski, którego strzelista wieża wzbijała się w jasny błękit nieba: — to symbol, że Bóg był po stronie walczących Niemiec.

Widowisko to obserwowały w ekstatycznem milczeniu nieprzeliczone tłumy hitlerowców. A na trybunie stał dumny Führer z jedynym wieńcem ze zboża.

Czy to nie piękne dożynki?

W tem miejscu nasz prosty chłop, nierozumiejący się wiele na polityce, westchnąłby melancholijnie:

— Ale wieś djabli wzięli.

I napewno pomyślałby jeszcze, że woli już swoje stare tradycyjne dożynki, na których można się rzetelnie zabawić i zatańczyć jakiegoś oberka nawet z samą wojewodziną, jeżeli to są dożynki wojewódzkie.

Ale żeby miał ze spokojnem sumieniem patrzeć, jak mu w dniu dożynek palą wieś i czołgami równają ją z powierzchnią ziemi — tegoby już chyba nie zniósł.

Nie można jednak patrzeć na te sprawy oczami naszego chłopa-konserwatysty, bo wiadomo, że chłop często przecenia swoją rodzinną wieś i nigdy nie uwierzy, że takie właśnie dożynki przedstawiają najwłaściwiej pojętą realizację hasła frontem do wsi. To nie ulega najmniejszej wątpliwości: nikt nie zdoła zaprzeczyć, że na takich dożynkach było, rzeczywiście — jak na froncie.

U nas, niestety, tak gorliwie propagowane do niedawna hasło „frontem do wsi” zostało wprawdzie na pewnych terenach częściowo zrealizowane, chociaż w okolicznościach znacznie mniej uroczystych i bez udziału zagranicznych dyplomatów, ale trzeba to przyznać bezstronnie, że ani jedna wieś nie została zrównana czołgami z powierzchnią ziemi.

A szkoda. Tyle przecież jest u nas wsi — szczególnie na całych kresach, gdzie spotyka się jeszcze kurne chaty i takie stare - prastare chałupy, do których ludzie dostają się po drabinach: — tam, naprawdę, przydałyby się takie wehrmachtowskie dożynki z udziałem wszystkich rodzajów broni. I chłopi zrozumieliby nareszcie, co to znaczy frontem do wsi. Tymczasem czas schodzi na gadaniu, hasło — co prawda — bardzo piękne straciło na uroku i w gazetach spotyka się go coraz rzadziej, natomiast w życiu wiejskiem zaczynają odgrywać pewną rolę tak zwani chłopomani. Niektórzy, prawdziwi chłopi nawet dokładnie nie wiedzą, co to właściwie są ci chłopomani. Otóż chłopomani są to bezrobotni inteligenci miejscy, zarejestrowani w państwowych urzędach pośrednictwa pracy, którzy z braku lepszej roboty zajmują się sprawami chłopskiemi. Zajęcie to, jak wiadomo, nieszkodliwe i polega głównie na wygłaszaniu referatów o chłopskiej biedzie.

Bezstronność nakazuje przytem stwierdzić, że wielu chłopomanów do spraw wiejskich podchodzi zupełnie uczciwie i zaczynają nawet wypuszczać się w teren, żeby — jak powiadają — bezpośrednio zetknąć się z życiem chłopa. Niedawno jeden taki chłopoman przeżył bardzo wzruszającą chwilę na wsi poleskiej. Dotarł, mianowicie, do takiej odległej, zagubionej w bagnach poleskich wioski, gdzie ludzie nie wiedzieli jeszcze, że była wojna światowa. Cóż więc miał robić nasz bohaterski chłopoman? Natychmiast, oczywiście, zawiadomił mieszkańców tej wioski, że wojna światowa już skończona, i że w przyszłym roku będziemy obchodzić dwudziestolecie niepodległości. Łatwo sobie wyobrazić, jakie piorunujące wrażenie wywarła ta wiadomość wśród poleskich chłopów, którzy dotąd nic o tem nie wiedzieli.

Jest faktem jednak, że nie zawsze wystarczą dobre chęci, aby szanujący się inteligent mógł częściej wyjeżdżać na wieś i poznawać życie chłopa. Szczególnie jest to trudne na jesieni, gdy każda wieś zatopiona jest w błocie. W jaki sposób może taki inteligentny człowiek iść na wieś, jeżeli ma, na przykład, tylko jedną parę pantofelków i w dodatku jeszcze są to świąteczne lakierki? Oczywiście, nie może. A w butach z cholewami nie umie chodzić, bo wiadomo, że nigdzie niema akademji chodzenia w butach z cholewami, więc nie mógł się nauczyć.

Nie pozostaje więc nic innego, jak tylko siedzieć w mieście i wygłaszać referaty o chłopskiej biedzie oraz propagować folklorystyczne wartości polskiej wsi. Z ludem wiejskim wystarczy spotkać się na dożynkach, a i wtenczas nawet nie trzeba się fatygować na wieś, bo na uroczystości dożynkowe chłopi mają rozsądny zwyczaj przyjeżdżania do miasta.

Do następnych dożynek już niedaleko: jeszcze tylko listopad, grudzień, styczeń, luty, marzec, kwiecień, maj, czerwiec i lipiec, a w sierpniu przeważnie zaczynają się dożynki.

Można więc poczekać.

——o——

wiednik jest już mniej zresztą ważnym skutkiem tylko tego. Aby to się stało, trzeba wyrwać społeczeństwo z apatji i rozproszkowania się, — trzeba je rozpalić entuzjazmem wiary w nasze prawo i naszą siłę, — trzeba wyzwolone przez to siły skierować w nurt nie jakichś imperjalistycznych, egoistycznie ciasnych i na krótko tylko udających się poczynań, ale w twardo żłobione łożysko sprawiedliwego umiaru, który niebyłby kompromisem małoduszności, lecz rósłby coraz potężniej w taką siłę, której nikt i nic nie zdoła się oprzeć. Tem tylko potrafimy stworzyć niezawodne, jedynie realne gwarancje, że ziemia ta będzie, jak była, polską państwową a niemniej i polską w znaczeniu kulturalnem, — polską moralnie równie w czasie kiedyś wreszcie urzeczywistnionego tu dosytu pokojowego jak i czasu zawieruchy każdej wojny. Dużo pod tym względem dzięki dobrej woli ludzi różnych przekonań zmieniło się tutaj na lepsze, dużo — dużo jeszcze mamy do zrobienia, niechże i nas jako żołnierzy legjonowych, którzyśmy z 5 p. p. leg. przyszli na odsiecz Lwowa, nie zabraknie w tej walce o dziś i jutro polskie tej ziemi; wszystko nawet pozornie stracone już, możemy jeszcze odrobić — od nas Polaków tutaj, a więc od nas legjonistów i peowiaków tych 3 województw zależy jedynie czy zwyciężymy — a zwyciężyć musimy, bo te kresy, bez przesady mówiąc, są w dużej mierze warunkiem istnienia życia Polski.

Generał podkreśla, że w jednem i w drugiem zagadnieniu zatrzymał się tylko nad stroną tego, co dotyczy nas jako masy legjonowo - peowiackiej, względnie jako ogółu społeczeństwa polskiego ziemi czerwieńskiej. Na nasze przegrane w jednym i drugim wypadku złożyły się bezsprzecznie i inne powody, które z naszą winą nie miały nic wspólnego, nie mamy jednak prawa rozprawienia się z nimi przed tem, nim zrozumieliśmy to, w czem sami zawiniliśmy, nim okażemy praktycznie dobrą wolę naprawienia własnej części wspólnie z innymi zawinionego zła. Zacznijmy więc robić najpierw to, co w naszej jest mocy, siłą osiągnąć pod tym względem. Wpływajmy na tych co z poza nas mają w samej sprawie coś do zrobienia ze swej strony, nie przestawiajmy hierarchji możliwości i odpowiedzialności, ani odwracajmy kota do góry ogonem, bo gdy każdy z nas zrobi swoje, gdy dopiero wtedy zacznie wzywać do tego samego kogoś drugiego — całość sama się złoży, a i ten drugi prędzej i pewniej posłucha.

Wreszcie generał uwypuklił mocno ideę współzależności każdego wodza, czy hierarchicznej góry drabiny społecznej, z dołem ,— z masą narodu. Wódz jest wykwitem narodu, — jest takim, na jaki stać naród, jak i naród pnie się po szczeblach moralnych osiągnięń, według miary wskazań inicjatywy, według siły idei, które ten wódz w nim szczepi. Niech więc każda z tych 2 wzajemnie się uzupełniających sił zrobi swoje, a marzenie każdego z nas o Wielkiej, pięknej Polsce stanie się codzienną rzeczywistością; w tej ciągłej grze przenikania się tych sił, my pamiętajmy o naszym współudziale a i wierzmy, że Wódz pamięta o tem, co do niego należy.

Przewodniczący, p. gen. Tokarzewski podał następnie pod głosowanie deklarację ideową zjazdu, oraz tekst pism i depesz wysyłanych przez Zjazd, co zostało przyjęte przez aklamację.

* * *

Zjazd zakończył się odśpiewaniem hymnu Pierwszej Brygady.

—o—

DEKLARACJA IDEOWA

Nadzwyczajnego Zjazdu Delegatów Związku Legjonistów i Związku Peowiaków województw południowo-wschodnich, uchwalona dnia 7. XI. 1937 r.

Zjazd Delegatów oznajmia, że organizacje Związku Legjonistów i Związku Peowiaków województw lwowskiego, stanisławowskiego i tarnopolskiego uchwalają uroczyście zacieśnić węzły braterstwa i ustanowić stałą swą współpracę dla dobra Państwa i Ziemi Czerwieńskiej. Zjazd zatwierdza utworzoną w tym celu z inicjatywy pana Generała Tokarzewskiego Radę legjonowo-peowiacką we Lwowie i aprobuje skład osobowy Rady powołanej w dniu 13-tego czerwca 1937 r.

Zjazd uchwala jednomyślnie następującą deklarację ideową:

I.

Jako żołnierze Józefa Piłsudskiego stajemy do apelu na wezwanie Jego następcy Marszałka Śmigłego-Rydza, który przemówił do nas dawnym żołnierskim językiem, jako do swych towarzyszy broni, na odprawie w dniu 30. X. 1937 r.

II.

Zjazd Delegatów stwierdza, że ożywiona, swobodna i twórcza dyskusja, jaka się wywiązała z woli decydujących w Państwie czynników nad ustaleniem politycznych współczesnych drogowskazów ideowych Narodu Polskiego — jest dowodem wiary we własne społeczeństwo i nowym przykładem żywotności Polskiego Narodu, który pragnie sam rozstrzygnąć najważniejsze problemy Polski Współczesnej.

Dyskusja ta jest konieczna, ponieważ ułatwia ona kształtowanie się narodowego charakteru współczesnego polskiego pokolenia, drogą uczciwej i niekrępowanej wymiany zapatrywań wszystkich grup Narodu.

Zjazd uważa, że rola Niepodległościowców nie kończy się na realizowaniu dokonanej już reformy ustroju Państwa Polskiego. Po uchwaleniu Konstytucji przypadły nam jeszcze obowiązki dopilnowania wykonania Testamentu Komendanta Józefa Piłsudskiego i wniesienia pozytywnych i nieegoistycznych wartości do tej dyskusji, aby ustalone w niej drogowskazy zadecydowały o losach Narodu, który musi wyplenić ze swego charakteru wszelkie przywary dawnej Polski szlacheckiej oraz wady, przyswojone od zaborców, jak również wykrzesać jednolite u wszystkich Polaków gorące przywiązanie do Państwa i dumę narodową.

III.

Zjazd stwierdza, że obóz Niepodległościowy nietylko nie uchyla się od odpowiedzialności za pracę i od wynikających stąd obowiązków, ale czuje się dość silnym, by w razie potrzeby i bez pomocy innych — wyrobić i utrwalić żołnierskie cechy całego Narodu, który nieugięcie stać będzie na straży każdego kawałka ziemi, wywalczonej w walkach lat 1918—1920, przez naszą zwycięską Armję.

Nasz niezaborczy naród, żołnierski i rycerski, mając wypełnić ważną misję historyczną na Wschodzie Europy i odgrywając poważną rolę pokojową w Europie środkowej, wywiąże się tylko wtedy z wyznaczonych zadań, gdy pokolenie niepodległościowe nieustannie i usilnie pracować będzie nad urabianiem najwyższych cech narodowych i moralnych każdego bez wyjątku Polaka.

Nasza postawa narodowa i moralna, nasze szczere i rzetelne demokratyczne nastawienie i rozumnie pojęta duma narodowa, — wielka nasza kultura narodu Mickiewiczów, Słowackich, Chopinów, Śniadeckich, Hoene-Wrońskich i Piłsudskich, wreszcie i przedewszystkiem nasza zwycięska Armja — w coraz większej mierze tworzą gwarancję naszej Niepodległości i pokoju Europy środkowej.

Cały bez wyjątku Naród Polski i wszystkie jego grupy i warstwy w roku 1920 spłaciły daninę krwi i życia na polu bohaterskiej walki o kulturę zachodnią. Powszechny żołnierski obowiązek tej ofiary krwi i życia, jaki ciąży na naszem i na następnych pokoleniach polskich, nakreśla naszemu Narodowi normy urządzeń demokratycznych państwowych i społecznych. Tylko w demokratycznych warunkach możemy osiągnąć najwyższe napięcie moralnego i narodowego entuzjazmu każdego Polaka, tak w pracy pokojowej jak i w potrzebie wojennej.

Gwarancją więc niezależności naszego Państwa będą te cechy Polaka, które nie pozwolą żadnej jednostce zawieść w czasach trudnych i wymagających wiary i fanatyzmu narodowego.

Dlatego też my Niepodległościowcy zawsze jesteśmy i będziemy gotowi współpracować i współodpowiadać za Polskę z każdym innym kierunkiem politycznej myśli narodowej, o ile współdziałanie to zapewni pogłębienie i utrwalenie tych wartości tak niezbędnych dla życia Narodu naszego i Państwa.

IV.

Zjazd stwierdza, że rozwój gospodarczy i kulturalny Narodu i Państwa Polskiego jest jednym z podstawowych zagadnień chwili obecnej. Rozwój gospodarczy musi być dla każdego Polaka nakazem tem ważniejszym, a doświadczenia z okresu minionego tem cenniejsze, że musieliśmy odbudować, bez odszkodowań wojennych, kraj zupełnie zniszczony wojnami: światową, ukraińską i bolszewicką; że jeszcze nie mamy kolonij, a konieczny import towarów musimy pokrywać tak zwanym „głodowym" eksportem, gdyż nie posiadamy należycie rozwiniętego przemysłu, ani własnych kopalni złota. — Zjazd przypomina, że do dziś dnia płacimy za błędy poczynione przy zakupnie zagranicą sprzętu demobilu i za takie grzechy gospodarcze, jak Żyrardów i t. p.

Zdając sobie sprawę z gospodarczych zdobyczy lat ostatnich, nie zapominamy, że jeszcze daleko nam w Polsce do ideału „szklanych domów", — niemniej jednak jako Naród wielki przeciwstawić się musimy złośliwej krytyce defetystycznej i dlatego pod naporem naszych codziennych, bardzo przykrych trosk i kłopotów — nie możemy zapomnać, że chwilowo jeszcze musimy znosić niedostatek dla naszych wielkich narodowych zadań, nakazujących nam stworzenie Gdyni, rozbudowę Centralnego Okręgu Przemysłowego, wykupna Wspólnoty Interesów i t. d.

Pragnąc przyśpieszyć proces demokratyzacji i rozwoju gospodarczego Polski — Zjazd wypowiada się za pełnią praw warstw pracujących: włościańskiej, robotniczej oraz inteligencji pracującej; — za zwalczaniem tego wszystkiego, co jest krzywdą i niesprawiedliwością społeczną, ale tylko w granicach dopuszczalnych, to znaczy z całkowitem wyeliminowaniem demagogji i bezpłodnej krytyki, która utrudniałaby ciężkie i odpowiedzialne prace konstrukcyjne Rządu Polskiego.

Zjazd stwierdza konieczność wykonania ustaw o reformie rolnej, w celu stworzenia drogą parcelacji zdrowych, opartych na samowystarczalności i niepodzielnych gospodarstw chłopskich.

W województwach wschodnich reforma rolna musi być wyrazem naszej ekspansji narodowej; przez osadzenie polskiego chłopa w zwartych, zorganizowanych gromadach na ziemi, odzyskanej potem i krwią żołnierza polskiego, ma się stworzyć wał ochronny Polski przeciw nawałnicom, idącym z moskiewskiego Wschodu.

V.

Zmierzając do wyzwolenia najbardziej twórczych sił Narodu Polskiego, a w szczególności sił, sprzyjających kulturalnemu rozwojowi polskiej wsi i warstw pracujących, — Zjazd uważa, że czysta, szczera i ludowa Prawda winna w Polsce zdobyć należne prawa, które zlikwidują

REZOLUCJE

Nadzwyczajnego Zjazdu Delegatów Związku Legjonistów i Peowiaków, uchwalone w dniu 7 listopada 1937 r. we Lwowie

1. Zjazd uważa, że ze względu na wysoce dodatnie dotychczasowe wyniki Pracy Sekretarjatu Porozumiewawczego, który objął prawie całe społeczeństwo polskie Małopolski Wschodniej, jest rzeczą wskazaną i pożyteczną, aby Obóz Zjednoczenia Narodowego na naszym terenie uzgodnił jak najściślej swoją akcję z pracami Sekretarjatu jako czynnika apolitycznego, jednoczącego w służbie Polskości i interesu Państwowego oraz koordynującego działalność większości wszystkich zrzeszeń i organizacyj polskich naszej dzielnicy.
2. Zjazd Delegatów przyłącza się do deklaracji Sekretarjatu Porozumiewawczego Polskich Organizacyj Społecznych w sprawie stosunków polsko - ukraińskich i upoważnia Zarządy Okręgowe obu organizacyj do położenia swych podpisów pod tę deklarację.
3. Zjazd uznaje czasopismo „Wola i Czyn" za organ legjonistów i peowiaków województw południowo-wschodnich i nakłada na wszystkich legjonistów i peowiaków na tym terenie obowiązek organizacyjny prenumerowania tego czasopisma.

—o—

kłamstwo egoizmów, pasożytnictwa i karjerowiczowstwo.

W imię tej Prawdy Zjazd popiera rozumny, a nie biurokratyczny i formalistyczny centralizm państwowy, domaga się jednak równocześnie rozszerzenia uprawnień władz lokalnych — podporządkowanych w swej działalności naczelnym wskazaniom interesu państwowego.

Wskazując na przedwojenny przykład Małopolski — Zjazd przypomina, że demokratyczne urządzenia administracji samorządowej stanowią najlepszą szkołę wychowania obywateli, a przez tę szkołę i w niej ułatwiają kształtowanie się silnego żołnierskiego charakteru Narodu.

W powszechności oświaty, a zwłaszcza w udostępnieniu wszystkim bez wyjątku korzystania z nauki w szkole powszechnej — Zjazd widzi najlepszą gwarancję zespolenia obywateli z Państwem i zapewnienia Państwu obronności. Na oświatę powszechną pieniądze muszą się znaleźć, musi się zapewnić bezpłatną naukę na wszystkich szczeblach nauczania, zwłaszcza dla dzieci i młodzieży chłopów i robotników.

Demokratyczne wychowanie na wszystkich szczeblach szkolnictwa zapewni i ułatwi wyrobienie poczucia odpowiedzialności narodowej i odwagi cywilnej, umożliwi zwalczanie nadmiaru bezpłodnej krytyki, wreszcie stworzy warunki dla osiągnięcia zawsze twórczej sprawiedliwości społecznej w stosunku do szerokich warstw Narodu.

Zjazd podkreśla z całym naciskiem, że tylko narodowo uświadomione masy będą spełniać należycie swe obowiązki służby wojskowej i wojennej, — a od narodowej i demokratycznej sprawiedliwości, z jaką Państwo będzie się odnosić do tych mas, zależy stopień ich ofiarności i odporności w latach wojennych.

Zjazd stwierdza, iż warunkiem normalnego funkcjonowania Rzeczypospolitej jest istnienie zdrowego parlamentu, uznającego nadrzędny interes Państwa i odzwierciedlającego ideowe prądy Narodu oraz rzetelne interesy gospodarcze poszczególnych jego warstw. Urzędujący Sejm, wybrany na podstawie obowiązującej obecnie ordynacji nie jest takiem odzwierciedleniem Narodu. — Dlatego Zjazd uważa, że sprawa uchwalenia nowej ordynacji wyborczej i przeprowadzenie na jej podstawie wyborów do ciał parlamentarnych dojrzała do decyzji.

Zjazd przeciwstawia się wszelkim próbom narzucenia Polsce ustroju totalnego, który jest zamaskowaną formą dyktatury i tyranji klasy rządzącej nad ogółem obywateli.

VI.

Zjazd domaga się przyspieszenia i ostatecznego ustalenia polityki wobec naszych mniejszości narodowych.

Pociągając wszystkich Polaków do wzmożonej pracy zawodowej, narodowej i społecznej, uświadamiając o obowiązku stałego dokształcania się zawodowego, — nie żądamy dla Narodu Polskiego specjalnych przywilejów, z wyjątkiem tych, które wynikają z naszej pracy i z obowiązków, jakie my, Polacy, spełnimy niezawodnie i bez zastrzeżeń w każdej potrzebie Państwa.

Dążąc do jednolitego Państwa narodowego, które będzie się automatycznie i samorzutnie wytwarzało w miarę postępu prac Narodu Polskiego, — Zjazd poczuwa się do obowiązku stwierdzenia, że wskrzeszony do niepodległego bytu Naród Polski potępił raz na zawsze politykę wynaradawiania przemocą mniejszości narodowych.

Platforma państwowa i pełna lojalność w stosunku do Narodu Polskiego i Jego kultury winny zapewnić każdemu obywatelowi naszego Państwa realizacje jego osobistych pragnień, uzasadnionych osobistemi wartościami i wykazaną pracą dla Państwa.

Zjazd stwierdza, że Naród Polski odnosi się z szacunkiem i życzliwością do kultury, wierzeń i obyczajów mniejszości słowiańskich w Polsce, przeciwstawi się jednak całą mocą swej organizacji państwowej i społecznej wszelkim tendencjom separatystycznym i antypolskim.

Chcemy wierzyć, że Ukraińcy sami złamią wpływy obcych agentur w szeregach O. U. N. i że sami zlikwidują tę organizację, i tą swą postawą anty-O. U. N.-owską dadzą dowód swej lojalności wobec Państwa i Narodu Polskiego.

VII.

Zjazd z przykrością stwierdza, że wśród młodzieży akademickiej jest prawie zupełny brak w akademickich szeregach synów chłopskich i robotniczych, szkodliwy dla normalnej struktury narodu, co jest jedną z przyczyn rozwydrzenia tej części akademików, który swemi wystąpieniami przynoszą wstyd Narodowi.

Zjazd wzywa całą polską młodzież, aby budując swój własny światopogląd, przejęła się ideałami narodowemi i społecznemi, które ożywiały pokolenie niepodległościowe w okresie przed wielką wojną, a później przyświecały bojownikom o Niepodległość Polski w latach 1914—1920. — Wierzymy, że krew przelana przez żołnierzy Legjonów i Wojska polskiego pod wodzą Józefa Piłsudskiego, — ofiara młodego życia poległych za Wolność Narodu, przemówi do serca i uczucia współczesnej młodzieży, która dzięki tej krwi i ofiarom poprzedniego pokolenia odzyskała najwyższe dobro człowieka — Niepodległy Byt Państwowy Narodu.

VIII.

Potępiając brutalne wystąpienia przeciw Żydom, Zjazd stwierdza, że rozwiązanie kwestji żydowskiej w Polsce nastąpi wtedy, gdy w sposób naturalny powstanie i wzmocni się polskie mieszczaństwo. To też Zjazd wypowiada się za przyspieszeniem rozbudowy polskiego handlu i rzemiosła, — od polskiego straganu do polskich fabryk, co równocześnie zlikwiduje, a conajmniej złagodzi bezrobocie wsi i miast.

Wobec przeludnienia naszych wsi i miast istnieje w Polsce i istnieć będzie jeszcze przez długie lata problem emigracji. Stwierdzamy uczciwie, że jeśli naskutek naszej struktury gospodarczej pewna część ludności musi szukać chleba za granicami kraju, to wolimy, aby emigrowali Żydzi, a nie polscy chłopi i polscy robotnicy.

Niezależnie jednak od rozwiązywania kwestji żydowskiej na drodze emigracji, uważamy, że wobec ludności żydowskiej tak samo jak wobec wszystkich lojalnych obywateli Państwa Polskiego winny być stosowane przepisy obowiązującej Konstytucji.

IX.

Pragniemy jak w roku 1914 Polski uczciwie demokratycznej, w której każda jednostka pracą będzie zdobywała prawo do życia, a wiernością zasługiwała sobie na opiekę Państwa.

Zgodnie z temi nakazami uważamy Obóz Zjednoczenia Narodowego za kartę jeszcze niezapisaną i dlatego zobowiązujemy się do zapisania tej karty żywą treścią zgodnie z naszem pojęciem miłości Ojczyzny i pracy dla Państwa, któremu chcemy służyć do ostatniego tchu naszego żołnierskiego żywota.

Zjazd wypowiada się zdecydowanie negatywnie w stosunku do metod pracy politycznej, stosowanych przez Związek Młodej Polski, metod pałki i bomby, obcych tradycjom żołniersko-legjonowym i duchowi Narodu Polskiego.

Zjazd protestuje przeciw publikacjom Związku Młodej Polski, które w swoiście pojętej „historjozofji" usiłują obniżyć wagę i zasługę naszego czynu żołnierskiego i przemycić rehabilitację w społeczeństwie ugodowej i sprzedawczykowskiej polityki Romana Dmowskiego i przedwojennej endecji.

X.

Zjazd wyraża głębokie ubolewanie z powodu przebiegu sprawy wawelskiej, która wykazała wysoce niepokojące i nie znajdujące należytego odporu w społeczeństwie tendencje niektórych kierowniczych sfer kleru w stosunku do Państwa Polskiego.

XI.

Zjazd wzywa całe polskie społeczeństwo do wytężonej kampanji antykomunistycznej, która winna wreszcie doprowadzić do likwidacji i tej obcej agentury.

Depesze i pisma

Nadzwyczajnego Zjazdu Delegatów Związku Legjonistów i Związku Peowiaków, wysłanych w dniu 7 listopada 1937 r.

Zjazd upoważnia Prezydjum do wysłania następujących depesz i pism:

1. Depesza do Pani Marszałkowej Piłsudskiej :

„Legjoniści i Peowiacy zebrani na Zjeździe we Lwowie przysyłają Ci, Czcigodna Pani, wyrazy serdecznego przywiązania, i widzą w Twej osobie wyraz żywej tradycji Wielkiego Marszałka i naszego ukochanego Komendanta. Przesyłając Ci Dostojna Małżonko Józefa Piłsudskiego, te słowa, pragniemy wspólnie z Tobą oddać hołd nieśmiertelnej pamięci naszego Wodza".

2. Depesza do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej:

„Zjazd Delegatów Związku Legjonistów i Peowiaków melduje Panu Prezydentowi, że Legjoniści i Peowiacy województw południowo-wschodnich stają z gotowością i karnie do pracy państwowej na nasze polskie „dzisiaj" według ideowych wskazań Ustawy Konstytucyjnej Najjaśniejszej Rzeczpospolitej, której Pan Prezydent jest dla nas Najwyższym Gwarantem, oraz gotowi są zawsze przelać krew pod rozkazami Naczelnego Wodza Marszałka Śmigłego-Rydza w obronie granic Rzeczypospolitej".

3. Meldunek do Pana Marszałka Śmigłego-Rydza:

„Legjoniści i Peowiacy zebrani na wspólnym Zjeździe we Lwowie meldują posłusznie Panu Marszałkowi jako Naczelnemu Wodzowi, że wypełnią zawsze uczciwie i wiernie swój żołnierski obowiązek obrony Państwa i dźwigania Polski wzwyż.

Równocześnie przesyłamy w imieniu Zjazdu, uchwaloną w dniu dzisiejszym deklarację ideową, z gorącą prośbą o zaznajomienie się z jej treścią. Deklaracja jest wyrazem naszej głębokiej troski o Polskę, jest owocem naszej wspólnej pracy w dążeniu do takich sformułowań programowych, które łączyłyby nasze legjonowe wczoraj z dniem dzisiejszym całego społeczeństwa a szczególnie młodego pokolenia, we wspólnej służbie dla Polski. Dalecy od bezpłodnej krytyki, chcemy szczerze przedstawić Panu Marszałkowi i społeczeństwu nasze nastroje i nasze poglądy na aktualne zagadnienia życia polskiego i na to, co uważamy za złe lub szkodliwe w naszych stosunkach. Wierzymy, że Pan Marszałek wyprowadzi żołnierską dłonią Polskę z trudności, jakie powstały po śmierci Komendanta. W pracy tej pragniemy wziąć najżywszy udział i przyłożyć nową legjonowo-peowiacką cegiełkę do budowy potężnego gmachu Rzeczypospolitej.

Pozostajemy z posłusznem żołnierskiem oddaniem i legjonowem pozdrowieniem".

4. Prezes Rady Ministrów gen. dyw. Sławoj - Składkowski:

„Rozumiejąc ofiarę trudu i odpowiedzialności Twojej pracy, Kochany Generale, Zjazd Legjonistów i Peowiaków we Lwowie zapewnia Cię, że jak w latach wojny i dziś stajemy odważni i zwarci do pracy w służbie Polski, a i wierzymy, że inicjatywa nasza oraz stanowisko, wyrażone w szeregu ważnych spraw państwowego życia znajdzie oddźwięk w ocenie tego żołnierskiego głosu uszanowanego przez nas zawsze i szczerze Rządu Najjaśniejszej Rzeczypospolitej".

5. Pismo do p. płk. Adama Koca, Komendanta Naczelnego Związku Legjonistów:

„W imieniu Zjazdu Delegatów Związku Legjonistów i Związku Peowiaków we Lwowie, przesyłamy Obywatelowi Pułkownikowi uchwaloną przez Zjazd deklarację ideową wraz z rezolucjami, z zapewnieniem, że legjoniści i peowiacy województw południowo-wschodnich stają do apelu na wezwanie Naczelnego Wodza wypowiedziane do nas na odprawie 30/X 1937 r.".

6. Pismo do Pana Ministra Marjana Kościałkowskiego, Prezesa Związku Peowiaków w Warszawie:

„W imieniu Zjazdu Delegatów Związku Legjonistów i Peowiaków we Lwowie przesyłamy Obywatelowi Prezesowi uchwaloną przez Zjazd deklarację ideową wraz z rezolucjami, i zawiadamiamy, że Legjoniści i Peowiacy województw południowo-wschodnich stają do apelu na wezwanie Naczelnego Wodza na odprawie w dniu 30/X 1937 r.".

Co wyjaśniła sobotnia odprawa, a komu jeszcze nie wyjaśniło się w głowie?

„Dziennik Polski", — organ lwowskich „intuicyjnych subwencjonistów" — zajmując się w n-rze 303 z dn. 4. XI. br. odprawą legjonistów w Warszawie, pisze w art. p. t. „Sobotnia odprawa w Warszawie wyjaśniła całkowicie sytuację wśród legjonistów":

„Dodać zaś trzeba, że na odprawę przybyli wszyscy reprezentanci opozycji, reprezentujący się wyłącznie z Krakowa i Lwowa. Zmiana ich stanowiska, zajmowanego przed odprawą, uważana jest tutaj powszechnie za przekreślenie dotychczasowych nastrojów opozycyjnych w niektórych, zresztą nielicznych, kołach tzw. lewicy legjonowej."

Nie! proszę Panów. „Opozycji" legjonowej nie było i niema. Natomiast szkoda, że z „całkowitem wyjaśnieniem sytuacji" nie wyjaśniło się Panom, że my byliśmy i będziemy w opozycji „legalnej", czy „nielegalnej" w stosunku do wszelkiego rodzaju mentorskich „perekińczyków".

Przypominamy o odnowieniu prenumeraty

WŁADYSŁAW ŚLEDZIŃSKI

ARTUR GROTTGER

W setną rocznicę urodzin

Jest przedziwna symbolika w dniu urodzin Artura Grottgera: dzień 11 listopada, w którym, przed stu laty, przyszedł na świat ten najznakomitszy ilustrator tragizmu dziejowego Polski i jeden z najpłomienniejszych duchów wolności, stał się dniem spełnienia snów grottgerowskich. Wspanialej nie mogła się skojarzyć jego postać z wysnutą przez niego wizją niepodległości.

*

Artura Grottgera pamiętamy najlepiej z lat szkolnych. Przerzucające karty historji zrywów niepodległościowych, pamiętamy przedewszystkiem jego dramatyczne, pełne niewypowiedzianej grozy i bohaterstwa tragicznego obrazy; pamiętamy, że obrazy te przemawiały do naszej wyobraźni najsilniej.

Z grottgerowskich kartonów, z jego przepięknej „Polonji", obrazującej martyrologję Polski, od pierwszego fragmentu, przedstawiającego rozpacz w dniu branki, poprzez mściwe kucie kos i bitwę nieustępliwą, aż do wstrząsającej sceny pobojowiska — płynęła w nas moc niepojęta; z grottgerowskiej „Lituanji", od pierwszego fragmentu, przedstawiającego złowróżbnego ducha puszczy, poprzez przysięgę wierności dla Sprawy, poprzez bój ofiarny i cudowne widzenie powstańca — płynęła w nas wiara w zwycięstwo; z grottgerowskiej „Wojny", z najpiękniejszego tworu tego wielkiego artysty, gdzie fatalizm walki przedstawiony został już nietylko w pojęciu narodowem, ale w pojęciu ogólnoludzkiem — szedł w nas nakaz walki aż do zwycięstwa.

Na tle tych cyklów i na tle całej twórczości, przedstawiającej gehennę walk powstańczych, Artur Grottger rozrósł się w naszej wyobraźni do wielkości artysty - mocarza.

Ale w rzeczywistości życie jego było klasycznym paradoksem artysty.

*

Urodził się w Ottyniowcach, w woj. lwowskiem. Ojciec jego, Jan Józef Grottger, uczestnik powstania listopadowego, w którem dosłużył się szlif oficerskich, był jego pierwszym nauczycielem w sztuce malarskiej i głównym inspiratorem późniejszej tematyki artystycznej. Stary Grottger, o 38 lat starszy od genjalnego syna, nie zdołał zrealizować swoich marzeń niepodległościowych, ani osiągnąć sukcesów w malarstwie. Pragnął więc, aby syn był kontynuatorem jego usiłowań ideowych i artystycznych. Toteż źródłem pierwszych natchnień i pierwszych bodźców do twórczej pracy dla młodziutkiego Grottgera stały się opowiadania ojca, żyjącego wspomnieniami osobistych przeżyć powstańczych.

Matka Grottgera, Krystyna Blahão de Chodietow, po ojcu była Węgierką. W życiu Artura płynęła więc częściowo krew węgierska. Węgierskie też były rysy jego twarzy, węgierska smagłość cery i, charakterystyczna dla Węgrów, drobna budowa ciała oraz wąska, stosunkowo mała, głowa.

W dzieciństwie Acia (tak nazywano go zdrobniale) i w jego pierwszych latach młodzieńczych nie było nic z tego wizjonerskiego demonizmu, tak znamiennego dla całej twórczości u kresu życia. Acio był to chłopak religijny, zachwycający swoim temperamentem, humorem i muzykalnością. Początkowo chował się przy rodzicach, mieszkających kolejno w Ottyniowcach, Hrehorowie pod Chodorowem, w Zagóreczku i wkońcu, gdy podupadli zupełnie majątkowo, w miasteczku Bukaczowce. Stąd 11-letni Arturek wysłany został pod opiekę rodziców matki, do Lwowa, gdzie, w ciągu 4 lat, chodził do szkoły i kształcił się w malarstwie pod kierunkiem Jana Maszkowskiego i Juljusza Kossaka. Tutaj też, we Lwowie, mając 14 lat, odniósł pierwszy sukces artystyczny, gdy z namowy namiestnika narysował wjazd cesarza do Lwowa, wykonany później akwarelą.

Wartości talentu Grottgera przedstawiały się wówczas jako niewątpliwe i zostały docenione: w rok później otrzymał stypendjum, co w znacznym stopniu umożliwiło mu wyjazd do Krakowa, gdzie wstąpił do Wyższej Szkoły Realnej i do Szkoły Sztuk Pięknych.

Ale jednocześnie z temi młodzieńczemi sukcesami zaczął się łańcuch nieszczęść. Śmierć ojca, który zginął tragicznie, pokąsany przez wściekłego konia, zachwiała sytuację finansową Grottgerów.

Młodziutki Artur wcześnie zaczął zapadać na zdrowiu. W 17 roku życia prześladują go często bóle gardła, egzema rzuca się na twarz, ręce puchną i świerzbią okropnie. Nie przeszkadza mu to jednak pracować intensywnie. W tym samym, 17 roku życia, dorobek artystyczny Grottgera przedstawia się imponująco. Wykonał już ponad 40 prac, prócz niezliczonej ilości szkiców; w tem 8 obrazów olejnych, 28 akwarel i 4 rysunki, przedstawiające wartość skończonych dzieł. Większość z tych prac, to sceny wojskowe, wywierające niezwykle sugestywne wrażenie, mimo uwidaczniającej się niekiedy nieporadności młodzieńczej i naiwności rysunkowej. O wartości ich stanowi subtelna precyzja i błyskawiczna decyzja w komponowaniu scen, co już wtenczas stawiało go w rzędzie pierwszorzędnych artystów. Charakterystyczne przy tem, że technika rysunkowa Grottgera z tego okresu jest techniką jego ojca; główne znaczenie mają tutaj impulsy tematyczne, budzące się w świadomości młodziutkiego artysty z dziecinnych wspomnień powstańczych, jakie opowiadał mu ojciec.

Początkiem karjery artystycznej Grottgera jest dziewiąty rok życia. Wtenczas powstał jego pierwszy obraz, przedstawiający egzekucję szpiega. Od tej pory zaczynają się też jego studja artystyczne. Jako 10-letni chłopak pilnie studjuje Kossaka i w niezliczonych szkicach wojskowych z powodzeniem poszukuje odrębnego wyrazu konia, któryby nie był podobny do form kossakowskich. Prócz tego, z entuzjazmem pochłania ilustracje popularnego wówczas w Europie Albrechta Adama, który z ołówkiem i teką towarzyszył wojskom Napoleona, będąc naocznym świadkiem wielu szarż, bitew, ataków i potyczek, który widział pożar Moskwy — i wszystko to bezpośrednio utrwalał na papierze. Albrecht Adam najpierwszy umożliwił mu poznanie grozy wojennej.

W twórczości Grottgera dużą rolę odegrał Jan Maszkowski, pomagający mu stawiać pierwsze kroki w malarstwie olejnem; Juljusz Kossak poznał go z techniką akwarelową i z jej specjalnemi wartościami w krajobrazie Podola i Pokucia; a prócz nich znaczną rolę odegrał też January Suchodolski, którego obrazy najżywiej budziły w jego wyobraźni utrwalone w dzieciństwie reminiscencje powstania listopadowego.

Najważniejszym okresem w życiu i twórczości Grottgera jest okres wiedeński. W Wiedniu spędził przeszło 10 lat, a więc trzecią część całego krótkiego i tragicznego życia.

Akademja wiedeńska dała mu znacznie więcej, niż krakowska Szkoła Sztuk Pięknych, której nie zawdzięczał nawet połowy swoich ówczesnych zdobyczy artystycznych. Ale nigdy też nie ucierpiał tyle ubóstwa i upokorzeń, co w pierwszych latach wiedeńskich.

Oto przejmujące grozą słowa z jego dziennika:

„Ilekroć zmorzony głodem, zapalę centowe cygaro, czuję wyraźnie, że gorycz, osiadająca na podniebieniu, gasi głód i tym sposobem mnie syci, podczas gdy, kupiwszy za centa chleba, nie tylkobym się nie najadł, alebym, owszem, podniecił głód".

Zdarzało się, że i centa na cygaro nie starczało, a wtedy „głodny jak pies", „chodził jak struty" i w ostateczności ratował się zastawieniem zegarka, sprzedaniem spinek, pierścionka, ręczników, ubrania, a nawet rysunki szły za marne centy na makulaturę, bo nietylko nie było co jeść, ale w pokoju było „zimno jak sto djabłów", a rano trudno było się umyć, bo woda w lód się ścinała. Często w domu siedział w futerku, ale i tak pracować nie mógł, bo popękana od mrozu ręka nie mogła utrzymać ołówka. Nieraz też zdarzyło się, że — drżąc z zimna — o zmroku kładł się do łóżka, bo nie starczało na kupienie świeczki.

Nigdy nie poskarżył się nikomu. Od najmłodszych lat zaprawiał się w sztuce milczącego cierpienia. Jedynym powiernikiem, któremu się poskarży, z którym podzieli się myślami i przy którym nieraz zapłacze — to jego dziennik. W dzienniczku tym pisze, myśląc o rodzinie: „żeby też oni wiedzieli, jak strasznie bieduję".

Wtenczas miał 21 lat.

Ostatecznie jednak zwyciężyła grottgerowska siła woli, zwyciężył jego nieugięty charakter, wiara w szczęśliwą gwiazdę i — humor. Tak; bo Grottger — mimo wszystko — potrafił być wesołkiem. Jest faktem, że z życiem codziennem zespoliła się jego sztuka przedewszystkiem przez uśmiech, że ołówek jego najpierw reagował na wrażenia wesołe, że w jego młodzieńczych, najcięższych czasach humor zwycięsko rywalizował z jego okrutnem ubóstwem.

Nagół mało są znane jego motywy humorystyczne, ale one właśnie świadczą najlepiej, że humorystyka Grottgera rozwijała się jednocześnie z jego głębokim liryzmem. Karykatura Grottgera powstawała z najczystszego humoru, bez żółci, nienawiści lub pogardy. Nie był on satyrykiem, nigdy nie potrafił się wyśmiewać z innych, ale potrafił śmiać się serdecznie z tymi, których rysował w najpocieszniejszych sytuacjach.

Jakże wspaniale kontrastują z jego poważną, pełną dynamiki, wielką twórczością te drobne, „machnięte od ręki", pyszne karykatury „Siemasza" oraz „literata, malarza, durnia etc." w jednej osobie, jak szczery humor przebija przez „Wycieczkę na Kahlenberg", ze „Sprzedaży konia w Śledziejowicach", z „Usłużnego ordynansa", z „Przygód studenckich". Humor tu naprawdę serdeczny, wyrażony z niezwykłą lekkością.

Wesoły Grottger lubił też pobłazować ze swoją fizjognomją i szkicował humorystyczne autoportreciki, z których niewątpliwie największą siłę komizmu posiadają kapitalne karykaturki jego charakterystycznej postaci w rysunkach jedynego tego rodzaju listu do hr. Pappenheima, gdzie przedstawił się w sytuacjach najśmieszniejszych.

Między 18 a 26 rokiem życia przypada okres największej ekspansji życiowej Grottgera. Zdobywa w tym czasie wielu przyjaciół i kolegów, nawiązuje kontakty z wybitnemi osobistościami, rozdaje beztrosko upominki artystyczne, zjednując sobie sympatje każdego, z kim się zetknie.

Ale w tym czasie przechodzi ciężką chorobę, która była groźnym znakiem szybko rozwijającej się gruźlicy płuc. Z tych ciężkich dni, w których wielki artysta stał na progu śmierci, pozostała w jego dorobku artystycznym humorystyczna „historja choroby", świadcząca najwymowniej, że nawet na tragizm swego życia patrzał przez pryzmat śmiechu.

Z czasem sytuacja Grottgera zaczęła się układać pomyślnie. Znany wydawca, Waldheim, angażuje go do ilustrowania swoich czasopism, otrzymuje nagrodę za „Sobieskiego"; a wogóle, w 22 roku życia staje się artystą znanym i poszukiwanym. Z całego życia Grottgera był to okres najlepszy. Wtenczas sprowadził do Wiednia matkę i siostrę; mógł sobie pozwolić na wyjazd do Węgier i do Polski; mógł pracować intensywnie bez obawy, co będzie jutro. Stał się znaną w Wiedniu osobistością, a jego charakterystyczny ubiór: czamara i rogatywka lamowana barankiem oraz zawsze towarzyszący mu rasowy chudy chart zdobywa mu ogólną popularność.

*

Nad Polską zbierały się tymczasem chmury sześćdziesiątego pierwszego roku. Nadchodzące do Wiednia wiadomości wstrząsnęły Grottgerem do głębi. Artystycznym wyrazem tych zdarzeń był jego pierwszy z historycznych cyklów — „Warszawa" — 7 przepięknych kartonów, wykonanych techniką kredkową, które z niezwykłą sugestywnością zobrazowały przeżycia stolicy, będącej wówczas widownią pochodów i manifestacyjnych pogrzebów. Cykl ten poświęcił Grottger „pamięci poległych i rannych na ulicach Warszawy współbraci i wiecznej morderców hańbie".

W podobny sposób, pod wpływem bezpośrednich wydarzeń w kraju, powstała „Polonia". W pierwszych

dniach grudnia 1862 r. gubernator warszawski zarządził tajną rekrutację, 15 stycznia następnego roku rekrutacja została przyśpieszona, 16 stycznia ogłoszony został pamiętny manifest polski, wzywający naród do oporu, a 22 stycznia wybuchło powstanie. Z tych czterech dat powstała idea „Polonji”, nad którą Grottger pracował gorączkowo 8 miesięcy. Jest to dzieło sztuki w najwłaściwszem tego pojęcia znaczeniu, twór ducha gorejącego i pracy mistrzowskiej, przewyższający znacznie cykl „Warszawy”.

Od wybuchu powstania myśl artysty często błądziła po borach i puszczach litewskich, skąd na cały kraj rozlegały się odgłosy walk niepodległościowych. Długo dojrzewała w nim idea odtworzenia tych groźnych gęstwin leśnych i rozgrywających się tam bohaterskich walk, aż wreszcie, nie mniej gorączkowo, niż poprzedni cykl, wyszkicował 7 kartonów wspaniałej pieśni o borze litewskim, które nie doczekały się jednak zupełnego wykończenia. Cykl „Boru”, pozostawiony w formie szkicu, jest cennym dokumentem w całokształcie twórczości Grottgera: świadczy on o ciężkim trudzie zmagania się artysty z tworzywem, zanim z wielu pracowitych, poszukiwawczych szkiców, powstawało dzieło sztuki.

Idea „Boru” nie zgasła jednak w wyobraźni artysty. Przeciwnie: rozrosła się jeszcze bardziej, skrystalizowała się jasno, dojrzała kompozycyjnie i w długiej, żmudnej pracy, w nieustępliwem pokonywaniu opornego materjału, kształtowały się wizjonerskie sceny „Lituanji”, o wspaniałej, zwartej, pełnej mądrości estetycznej kompozycji i jednolitości najwyższej.

Pracując nad kartonami „Lituanji”, tego arcydzieła, które zapewniło mu nieśmiertelną pozycję w dziejach sztuki, Grottger zdawał sobie sprawę z olbrzymiego znaczenia swojej twórczej pracy w budzeniu niepodległościowego ducha w społeczeństwie, ale — może nigdy tak, jak wtenczas — czuł się nieszczęśliwy.

Oto, co pisał w tym czasie do narzeczonej:

„Bardzo biedny jestem, jak deszcz nawalny, pada na mnie jedno strapienie po drugiem, a ja pracować bez sukcesu nie mogę — ja stwarzać piękne rzeczy, ja apostołem i wieszczem w artyźmie moim być muszę — ja najdrobniejszą pracą moją podupadłego ducha bliźnich moich podnosić, ja ich pocieszać, ja im odwagi i miłości dodawać muszę! A skąd tego dla siebie mam ja zaczerpnąć? Nie jestże to czysta ironja dopatrywać się wesołości na ustach biednego i nazywać go Wybranym? Prawda, jest on wybranym, ale z pośród największych nędzarzów”.

Po „Lituanji” powstały jeszcze, m. in., przejmujący grozą „Pochód na Sybir”, „Z krzyżem po śniegu”, „Przed murami więzienia”, „Rok 1863”. W żadnej z tych prac nie wzniósł się jednak artysta do tych wyżyn sztuki, jaką w twórczości jego reprezentuje ostatni z jego wielkich cyklów — „Wojna”. Idea „Wojny” jest kosmopolityczna. Sceny, rozgrywające się na 11 kartonach tego cyklu, nie mają żadnych cech lokalnych. Jako twór artystyczny, jest to arcydzieło najpełniejszej miary, o przedziwnej harmonji linji i dojrzałej ostatecznie, klasycznej formie grottgerowskiej. Z kartonów „Wojny” nie z mniejszą wyrazistością, niż z „Polonji” i „Lituanji” przemawia bezgraniczny tragizm Polski.

*

Wyjeżdżając z Wiednia, Grottger miał 28 lat, był u szczytu sławy i u szczytu... ubóstwa, jak w początkach karjery wiedeńskiej. Bezpośrednim powodem wyjazdu była obawa artysty przed odpowiedzialnością karną za... pożyczanie pieniędzy, których nie mógł zwracać w terminach. Drugiem nieszczęściem było objęcie na



Artur Grottger: Notturno.

własne ryzyko redakcji wydawnictwa „Postęp”, czem chciał się przysłużyć sprawie polskiej. Redagowaniem tego dwutygodnika naraził się na represje ze strony władz, na kilkakrotne rewizje policyjne i — co najgorsze było w jego sytuacji finansowej — na cofnięcie stypendjum, które pobierał od kilku lat.

Powrót do kraju zapowiadał jednak lepszą przyszłość. Pierwszem wydarzeniem, które odegrało wielką rolę w jego życiu, była miłość do, poznanej w styczniu 1866 r., Wandy Monnè. Grottger pokochał ją namiętnie — była to prawdziwa, płomienna miłość artysty — i wkrótce został jej narzeczonym. Miłość ta stała się nowym bodźcem w jego twórczej pracy i w znacznym stopniu wpłynęła na powstanie „Lituanji” i „Wojny”.

Odtąd Grottger pracuje znów gorączkowo, wykańcza rozpoczęte obrazy, szkicuje nowe koncepcje, portretuje, a jednocześnie życie jego zbliża się coraz rychlej do kresu. We wrześniu czuje się ciężko chory, nie może sypiać, na całym ciele ma wyrzuty z przepracowania i ciągłego siedzenia. W końcu grudnia wyjechał do Paryża, ale przedtem już miał pierwszy krwotok. To było groźnem ostrzeżeniem. Wtenczas jednak Grottger ponad życie postawił ukochaną twórczość. Pracował z nieprawdopodobną wytrwałością, często od świtu do późnej nocy.

Aż wreszcie przyszedł dzień 13 grudnia 1867 — ostatni w życiu Artura Grottgera.

*

Rzeczą najbardziej znamienną w całej twórczości Grottgera jest jego fantazyjny stosunek do tematu. Grottger nie widział nigdy żadnej bitwy, nie widział puszcz i borów litewskich, nie widział tych prześlicznych dworków, w których rozgrywały się wstrząsające sceny powstańcze. Tworzył z wyobraźni — jak wielki, genjalny artysta.

—o—

E. PODGÓRSKI

Defenzywa i ofenzywa Rusyfikatorów Prawosławnej Cerkwi w Polsce

Co odpowiada nam organ warszawskiej Metropolji prawosławnej?

Na nasze artykuły o Kościele prawosławnym w Polsce, zamieszczone w Nr. 3 i 4 „Woli i Czynu”, odpowiadał nam organ warszawskiej cerkwi prawosławnej „Słowo” dość długim artykułem, upozorowanym formą przeglądu prasowego. W artykule tym organ metropolity prawosławnego nietylko broni się, lecz nieudolnie próbuje przechodzić do ofenzywy: robi niecne i oszczercze zarzuty Polakom lwowskim, oskarża Naród i Państwo Polskie bez uzasadnienia i prowokacyjnie, gołosłownie o brak tolerancji zarówno w czasach obecnych jak i minionych, wyszydza dane polskiej statystyki urzędowej i chytrze „analizuje” słowa wypowiedziane przez p. gen. T. Kasprzyckiego.

Artykuł ten ukazał się naturalnie bez podpisu. Jednakże nawet człowiek, mało rozumiejący się na stylach, łatwo pozna, że wyszedł on z pod pióra tych samych osób, które zamieszczały przez dłuższy czas przeglądy prasowe na łamach „Woskr. Cztionija” i „Słowa” pod pseudonimem „Vox”, aż do czasu odkrycia tego pseudonimu przez biuletyn KAP. Jak wyjaśniła wówczas KAP, artykuły „Vox-a” — wspólnie redagowało dwu dostojników, zajmujących wysokie stanowisko w Kościele prawosławnym w Polsce, a jeden z nich nawet bardzo wysokie. W artykułach „Vox-a” — stale i do znudzenia powtarzały się nieuzasadnione i zawsze kłamliwe skargi na rzekome krzywdy prawosławia w Polsce. Posłużyły one za główną podstawę do osławionego „protestu amerykańskiego” z powodu zmyślonych prześladowań Kościoła prawosławnego w Polsce.

Obecnie „Vox” znowu się odezwał, chociaż nie podpisuje się dawnym pseudonimem.

Zmartychwstały „Vox” zaczyna swoją odpowiedź na nasze artykuły informacją o dwukrotnem podpaleniu cerkwi OO. Studytów na Łyczakowie we Lwowie. Bez żadnych wahań, autor przeglądu prasowego w organie metropolity prawosławnego przypisuje to podpalenie lwowskim rzymo.-katolikom Polakom i z wielką uciechą ironizuje nad tem, że „greko- i rzymo-katolicy palą sobie nawzajem kościoły”! Wedle organu metropolji warszawskiej, ma to być jeden z przykładów nietolerancji i ekskluzywności Narodu Polskiego!

Dalej, organ metropolity w ślad za dziennikarzem ukraińskim Kedrynem ostro karci Państwo Polskie za „pojmowanie Rzeczypospolitej jako narodowy monolit”, za to, że „podstawą ustroju Rzeczypospolitej i całego kierunku jej polityki wewnętrznej jest teorja państwa narodowego”.

Warszawskie metropolitalne „Słowo” rozpacza z powodu „wszechstronnej ekskluzywności Narodu Polskiego, która przyniosła Rzeczypospolitej tyle nieszczęścia w jej historycznej przeszłości”.

Nasze artykuły o Kościele prawosławnym w Polsce chce „Słowo” przedstawić też jako przejaw nietolerancji i ekskluzywności polskiej. Nasze zarzuty, zrobione politykującym rusyfikatorom Kościoła prawosławnego w Polsce przedstawia „Słowo”, jako objaw wrogi wobec całego Kościoła prawosławnego. Jest to bezwstydne przekręcanie. Nie utożsamiamy przecież małej grupki rusyfikatorów, panoszących się w Kościele prawosławnym, z całym Kościołem prawosławnym. Szanujemy prawosławie i Kościół prawosławny, jakoteż lojalnych obywateli prawosławnych naszego Państwa. Nie możemy jednak dopuścić, by Kościół prawosławny w Polsce stał się *narzędziem rusyfikacji, sowietofilstwa* i innych czynników, wrogich Polsce. Nie możemy też spokojnie patrzeć na demoralizację w urzędach prawosławnych, o czem bardzo dużo piszą rosyjskie i ukraińskie pisma (zwłaszcza dobrze zawsze poinformowane „Russkoje Słowo”) i co może zarazić szersze koła naszego społeczeństwa. Występujemy przeciw politykom i demoralizatorom w obronie interesów Państwa, w obronie prawa i moralności, w obronie praw i interesów Polaków wyznania prawosławnego. Wszystkie nasze zarzuty i wszystkie nasze domagania opieramy wyłącznie na pracach naukowych uczonych prawosławnych i na artykułach i notatkach prawosławnej prasy, gdyż uczciwie pragniemy podniesienia religijnego ducha wiernych prawosławnych, a zdecydowanie zwalczamy politykierstwo, zawsze szkodliwe dla religji i moralności.

„Słowo” zarzuca nam przekręcanie historji, lecz nie jest w stanie wskazać najmniejszego uchylenia w naszych artykułach od prawdziwej i bezstronnej historji, nawet rosyjskiej.

Oburza się „Słowo” na nas za wzmiankę o obronie japońskiego metropolity sowietofila Sergjusza, w notatkach „Słowa” i „Woskr. Cztionija”. „Słowo” zapewnia, że japoński metropolita nie jest sowietofilem,

że za sowietofila uważa go tylko prasa faszystowska na Dalekim Wschodzie (a więc nie polskie źródło tego zarzutu). Polemizujący z nami usprawiedliwiają, że „Słowo” i „Woskr. Cztionije” nie broniły metr. Sergjusza, lecz zamieściły tylko informacyjne notatki o nim.

Jest to potrójne kłamstwo ze strony „Słowa”:

1) Ogólnie znany jest fakt, że metropolita japoński Sergjusz uznaje zwierzchnictwo moskiewskiego metropolity Sergjusza. Gdy moskiewski metropolita Sergjusz zażądał od wszystkich metropolitów i biskupów rosyjskich, znajdujących się poza granicami ZSSR, złożenia ohydnej, poniżającej godność biskupią deklaracji lojalności wobec ZSSR, wszyscy metropolici i biskupi, którzy uznawali przedtem zwierzchnictwo moskiewskiego metropolity Sergjusza, z wyjątkiem trzech, odmówili mu dalszego posłuszeństwa i poddali się pod zwierzchnictwo patrjarchy konstantynopolitańskiego. Tylko metropolita Sergjusz japoński, metr. Eleuterjusz kowieński i biskup Benjamin amerykański złożyli deklarację lojalności i przysięgę wierności ZSSR.

2) Obecnie „Słowo” twierdzi, że japońskiego metr. Sergjusza uważają za sowietofila tylko rosyjscy faszyści na Dalekim Wschodzie. Dawniej jednak „Słowo” pisało, że metr. Sergjusz japoński został pozbawiony katedry przez nacjonalistów japońskich i że przeciwko temu metropolicie najwięcej występowało „Charbinskoje Wremia”. Po dokładnem zbadaniu tej sprawy przez nas, wyjaśniliśmy, że żadne z rosyjskich pism faszystowskich nie występowało przeciw metr. Sergjuszowi japońskiemu (pisma te były zajęte innemi sprawami i dlatego nie mieszały się do sporów w japońskim Kościele prawosławnym); natomiast o sowietofilskiej działalności metr. Sergjusza japońskiego bardzo dużo pisało „Charb. Wremia”, organ umiarkowanej emigracji rosyjskiej, nic wspólnego z faszystami nie mający.

3) O metr. Sergjuszu zamieściły „Słowo” i Woskr. Cztionije” rzeczywiście notatki, ale treść ich nie była tylko informacyjna; notatki te ostro karciły nacjonalistów japońskich i „Charb. Wremia” za ich walkę przeciw metr. Sergjuszowi japońskiemu. Okoliczność, że to były notatki, a nie długie artykuły, nie zmienia sprawy. Przeciwnie, notatki robią zawsze większe wrażenie na czytelniku, niż długie artykuły, których wielu czytelników wogóle nie czyta. Zaznaczamy przy tej sposobności, że „Słowo” niejednokrotnie zamieszczało długie i nudne artykuły treści polsko - patrjotycznej na pierwszej stronie (których prawie nigdy nikt nie czyta), natomiast w kronice „Słowa”, którą „zachwycają się” wszyscy krzykacze rosyjscy, roi się od takich „informacyjnych” notatek, jak wspomniana notatka o metr. Sergjuszu, albo też „informacje” o sukcesach awjacji sowieckiej itd. Uprawia się tę podwójną politykę naprawdę po mistrzowsku.

„Słowo” oburza się za zarzut sowietofilstwa, niejednokrotnie robiony w prasie nietylko polskiej, ale przedewszystkiem ukraińskiej — rusyfikatorom Kościoła prawosławnego w Polsce. Tymczasem „Słowo” nie czyni nawet próby sprostowania faktów, świadczących o sowietofilskiem usposobieniu rusyfikatorów prawosławia. Najbliżsi z otoczenia metr. Djonizego, w rodzaju miljonera ks. Michała Boreckiego są podejrzani, że stoją w ścisłym kontakcie z kołami zbliżonemi do sowietofilskich. Gdy bowiem wileńskie „Russkoje Słowo” zamieściło długi szereg artykułów, wyświetlających zbyt samowolne rozporządzenia ks. Boreckiego majątkami kościelnemi, w obronie bogacza ks. Boreckiego wystąpiła sowietofilska „Iskra”, zamknięta nieco później przez władze administracyjne. Mamy też zupełnie wyraźne wskazówki, że sam metr. Djonizy dał się w błąd wprowadzić przez redaktora zawieszonego za sowietofilstwo „Naszego Słowa” Jaśkowa i omyłkowo popierał lwowskie pisemko „Woskresienie”, które pisało, że obowiązkiem księdza jest głoszenie miłości także i wobec bezbożników - bolszewików itd. (jak gdyby innych tematów nie można było znaleźć). Przypomnijmy też niezaprzeczone przez nikogo informacje autorytatywnego w tych sprawach „Diła” i innych pism ukraińskich o komuniźmie w prawosławnych wsiach na Łemkowszczyźnie.

„Słowo” jest bardzo niezadowolone z tego, że artykuły nasze zawierają żądania zasadniczych reform w ustroju Kościoła prawosławnego w Polsce, uwzględnienia praw i potrzeb Polaków prawosławnych wiernych w tym Kościele. „Słowo” gołosłownie zapewnia, że gdyby uczyniono tym żądaniom zadość, powstałby niemożliwy chaos.

Przedewszystkiem musimy zaznaczyć, że żądań, sformułowanych w naszych artykułach, nie wymyśliliśmy sami, lecz powtórzyliśmy je za prawosławnymi uczonymi i działaczami cerkiewnymi. Żądania te są dwojakie: 1) żądaliśmy i żądamy w imieniu Polaków prawosławnych wprowadzenia w życie reform, uchwalonych przez sobór 1917 r., a mianowicie: wprowadzenia do synodu świeckich księży obok biskupów, zamiany konsystorzy przez rady djecezjalne, corocznych zjazdów djecezjalnych itd. Tych reform żądali oddawna wszyscy, troszczący się prawdziwie o losy cerkwi jej biskupi, teologowie, kanoniści i działacze prawosławni w Rosji. Reformy te zostały przeprowadzone we wszystkich prawie krajach, w których rozwija się Kościół prawosławny. Jedynie tylko w Kościele prawosławnym w Polsce konserwuje się przestarzały ustrój, wprowadzony przez Aleksandra III.

2) Poza tem żądaliśmy dopuszczenia kazań i nabożeństw w języku polskim w tych parafjach, w których tego zażąda większość parafjan, a dalej utworzenia narodowo - polskiej djecezji prawosławnej, na wzór istniejących narodowych djecezyj prawosławnych w Turcji, Ameryce, Niemczech itd. Tak skromne postulaty zgłosiliśmy i powtórzyliśmy wślad za warszawską „Gazetą Prawosławna” (art. „O djecezję polską w Kościele prawosławnym” b. p. i „Losy i potrzeby narodowe Polskiego Kościoła Prawosławnego” A. E. Zaikynowej).

Wkońcu dochodzi „Słowo” w swem zuchwalstwie do tego, że krytykuje przewodnie myśli p. gen. T. Kasprzyckiego, powtórzone w naszym artykule, o konieczności pozyskania nieuświadomionej narodowo ludności kresowej dla kultury i narodowości polskiej. Widocznie „Słowo” wolałoby gwałtami i chytrością pozyskać tę ludność dla kultury i narodości rosyjskiej. Na to odpowiadamy słowami gen. Kasprzyckiego: „Nie możemy pozwolić na szerzenie się agitacji obcej, usiłującej nam w tem przeszkodzić i dla siebie zdobywać, bo jest to robota obca, równoznaczna z burzeniem podstaw Państwa”.

Przegląd prasy

Wokoło Z. N. P.

Rozwiązanie Zarządu Głównego ZNP wywołało olbrzymią radość wśród prasy prawicowej — a równocześnie żywą reakcję sfer demokratycznych w obronie usuniętego Zarządu, oraz w obronie zasady wolności koalicji. Całe nauczycielstwo stanęło zdecydowanie po stronie swoich władz, przeprowadzając kilkakrotnie strajki protestacyjne.

W tej sprawie również była przyjęta przez p. premjera delegacja Centralnej Komisji Związków Zawodowych, która przedstawiła naprężoną sytuację w kraju oraz postulaty świata pracy w obronie swoich praw.

W odpowiedzi na odwołanie rozwiązanego Zarządu Głównego do władz wyższej instancji gen. Składkowski jako minister Spraw Wewn. ogłosił oświadczenie, w którem przedewszystkiem zarzucił b. Zarządowi: „tolerowanie i popieranie idei i tendencji wyraźnie komunistycznych, lub z komunizmem graniczących”.

Dn. 10/X odbyło się zebranie obwodu warszawskiego ZNP. Prezydjum tego zebrania, na audjencji u p. Min. W. R. i O. P. prof. Świętosławskiego przedłożyło mu powzięte rezolucje. Korzystając z obecności delegacji p. Min. zakomunikował delegacji stanowisko Rządu w sprawie ZNP, zaznaczając, że Rząd nie zamierza stawiać przeszkód w pracy zawodowej związku i że intencją Rządu jest jak najszybsze zlikwidowanie stanu tymczasowego.

Kampanja prasy prawicowej przeciw ZNP nie ustaje. Do tego dołączyła się „Gazeta Polska” przedrukowując dn. 19/X napastliwy artykuł na ZNP z „Jutra Pracy”. W związku z powyższem, jeden z członków b. Zarządu Głównego ogłosił list otwarty do płk. Miedzińskiego, redaktora naczelnego „Gazety Polskiej”, gdzie pisze:

> „Trudno jest znaleść dość słów spokojnych, aby zakwalifikować należycie treść artykułu oraz jego intencje. Trudno jest przejść do porządku dziennego nad artykułem tym również dlatego, że powtórzyła go właśnie „Gazeta Polska”.

O co tu chodzi?

> Najbardziej potwornym zarzutem artykułu jest twierdzenie, że rozwiązany Zarząd Związku Nauczycielstwa Polskiego nie broni się, nie odpiera postawionych mu zarzutów i nie wyjaśnia sprawy publicznie. „Gazeta Polska” mogła postawić zarzut tego gatunku chyba tylko przez nieuwagę lub złą wolę. Bo jak to? Czy redakcji „Gazety Polskiej” nie jest wiadome, że wszelkie najbardziej spokojne, najbardziej rzeczowe i najbardziej konieczne wyjaśnienia zarzutów i odparowanie nieprawdziwych faktów były stale w ostatnich dniach przez cenzurę konfiskowane? Pozwolono prasie endeckiej w najbardziej przewrotny sposób lżyć członków rozwiązanego Zarządu Głównego, uniemożliwiając mu za pomocą konfiskat składanie oświadczeń, obronę i oczyszczenie ze stawianych mu zarzutów. Były konfiskowane najniewinniejsze wzmianki, zawierające inicjały „ZNP” w pozytywnem zestawieniu choćby kilku zdań o Związku.”

a następnie rzeczowo zbija zarzuty komunizmu i pacyfizmu, popierając swoje wywody wyrokami Sądu Rzplitej, oraz zarzuty przekroczeń budżetowych i akcji politycznej.

Na list odpowiedział płk. Miedziński pisząc, między innemi:

> Jeśli społeczeństwo ma szanować wysokie posłannictwo nauczania — to nauczyciele sami muszą je stawiać ponad wszystko, ponad swoje interesy zawodowe, korporacyjne, ponad krzywdę nawet. Zakłócenie nauczania dla zamanifestowania oporu wobec zarządzeń władzy państwowej — było widowiskiem gorszącem i wysoce niepokojącem. Dzięcięce oczy widzą dobrze. Jakże będą im wpajać dyscyplinę obywatelską — w Polsce, będącą jednym donioslych współczesnych obronności — ludzie, którzy ją sami łamią, gdy ich korporacyjne interesy zostały dotknięte. Gdy jednocześnie z takim postępowaniem obrońcy Z. N. P. powołują się na słowa Bismarcka, że nauczyciel pruski wygrał wojnę 1870 r., jest to znowu obłudna djalektyka.

Nieprzyjemnie się robi, gdy się czyta tę odpowiedź.

Podejrzane nazwisko

Ostatnimi czasy zaczęła w niezwykły sposób działać cenzura, tak że doprowadziło to do reakcji Syndykatu Dziennikarzy, którego Prezydjum interwenjowało u p. Premiera przeciw samowoli cenzorów. Doszło do tego, że we „Froncie Robotniczym” skonfiskowano artykuł, łącznie z nazwiskiem Jędrzeja Moraczewskiego. Poszkodowany zwrócił się listem do p. premjera Składkowskiego, gdzie pisze:

> Pan cenzor był łaskaw skonfiskować również moje imię i nazwisko. Z tego wynika dla mnie wielka trudność. Jeżeli będę nadal używał swojego nazwiska, narażę się z pewnością na ściganie przez sądy za rozszerzanie zakazanych druków. Jeżeli posłusznie poddam się orzeczeniu p. cenzora stanę się bezimiennym obywatelem, pozbawionym możliwości życiowych, związanych z posiadaniem legalnego nazwiska.

i tak kończy

> W nadziei, że Pan Minister użyje znanej swej energji dla wybawienia mnie z tej trudności, kreślę się z wyrażeniem pełnego poważania i szacunku.
>
> Prezes pierwszej rady ministrów niepodległej Polski
> kilkakrotny minister Robót Publicznych,
> b. oficer I Brygady L. Polskich,
> obecnie prezes C. W. ZZZ.
> Numer legitymacji „Virtuti Militari” 7490.
>
> Sulejówek, 14 października 1937.

Jak widać w obawie konfiskaty Jędrzej Moraczewski nie użył do podpisu własnego nazwiska, lecz poszedł drogą opisową. No co zrobić! Takie czasy nastały.

„Konfederacja polska“

Menerzy ONR zaczynają zbierać obfite plony swojej dotychczasowej pracy wychowawczej, w kierunku używania kastetów, żyletek, noży i t. p., w postaci coraz częściej powtarzających się napadów na tle porachunków wewnętrznych. Ponieważ kilku z tych menerów zebrało już tą drogą tęgie baty, więc pozostali nienaruszeni, w obawie o własną skórę, wystąpili z inicjatywą utworzenia „konfederacji polskiej”, w skład której weszliby wszyscy działacze endeccy „bez względu na ich przeszłość, poglądy i przynależność organizacyjną”.

Deklarację konfederacji podpisaną przez twórców ONR Zaleskiego, Głuzińskiego, Czerwińskiego, Jodzewicza i innych ogłosiło „ABC” dn. 20/X. Ci wytworni dżentelmeni, nie tak dawno jeszcze rewolucjoniści i burzyciele istniejącego porządku, dziś pro-

ponują jako zasadę konfederację: „etykę chrześcijańską w zakresie życia publicznego".

Tak! Tak! Tempora mutantur.

Innemi słowy, co strach potrafi dokonać?

Ghetto ławkowe

Dn. 4/X rozpoczął się rok naukowy na wyższych uczelniach. Z rozpoczęciem roku rektorzy U. J. P. i Politechniki w Warszawie, ulegając presji smarkaczy wydali zarządzenie o rozdziale miejsc. Osobne miejsca wyznaczono dla członków „Bratniej Pomocy", osobne dla żydów i osobne dla niezrzeszonych.

Zarządzenie to jest smutnem świadectwem rzecywistości nas otaczającej i spotkało się z negatywnem przyjęciem przez wszystkie ugrupowania postępowe.

Zarządzenie ławkowe spotkało się również ze sprzeciwem ze strony sfer profesorskich. Całkiem zdecydowanie wystąpił przeciw temu prof. Michałowicz na U. J. P. Dn. 19/X na żądanie rozsadzenia osobno żydów, zgłoszone przez endeków na początku wykładu, oświadczył:

„**Wolno jego Magnificencji Panu Rektorowi, jako wybranemu przez nas, profesorów, gospodarzowi, mieć w tej sprawie swoje zdanie. Ale wolno też Senatorowi Rzeczypospolitej Polskiej, który przysiągł na Konstytucję, przestrzegać przepisów.**

Skoro Pan Bóg nie wahał się włożyć duszy Swego Syna w ciało Semity, to nie jest ludzką rzeczą rozstrzygać kto jest lepszy, a kto gorszy.

Mówię to jako wierny obywatel Państwa i w sumieniu swoim chcę zostać wiernym chrześcijaninem".

Oświadczenie to poruszyło do żywego kler i dlatego z odpowiedzią pospieszył zaraz „Mały Dziennik" w artykule ks. Trzeciaka p. t. „Czy ghetto ławkowe może niepokoić sumienie chrześcijańskie".

Widocznie niepokoi, jeśli trzeba się z tego tłumaczyć.

Nie będziemy tu polemizować z tezami antysemickiemi cytowanego artykułu, ani wykazywać sprzeczności zasadniczych między katolicyzmem a nacjonalizmem.

Zrobimy co innego. Mamy przed sobą wydawnictwo oficjalne Jezuitów „Katolik uczynkiem i prawdą", autor O. Gabriel Palan T. J. w tłumaczeniu z hiszpańskiego na polski. „W oryginale nosi książeczka O. Palan, prócz aprobaty Ojca św., gorące polecenie 43 biskupów hiszpańskich" (słowo od tłumacza). Więc chyba jest to obowiązujące. Spróbujmy zestawić artykuł ks. Trzeciaka, z tem co pisze O. Palan.

W przypisku od redakcji mamy wprowadzenie:

„Przed kilku dniami donosiliśmy o bardzo niewłaściwem stanowisku, jakie zajął w obronie żydów polski profesor Michałowicz, powołując się na swoje sumienie chrześcijańskie.

Celem wyjaśnienia nieporozumienia zwróciliśmy się do ks. prał. Trzeciaka, cenionego w całej Europie znawcy kwestji żydowskiej..."

Miało to na celu

„**wykazanie, że walka z żydowstwem jest nie tylko prawem ale i religijnym obowiązkiem każdego chrześcijanina - katolika"**

zestawiamy:

O. Palan str. 199:

9. Nie odpychaj tych, których Ja nie odpycham.

10. Nie potępiaj tych, którym Ja nie odmawiałem tej łaski.

Ks. Trzeciak:

Jeżeli nie ma dwóch zdań, że Chrystus wszystkich tych zbrodniarzy odrzuciłby od siebie, to naturalnie i narody chrześcijańskie w imię obrony swych skarbów narodowych i religijnych, powinny to uczynić.

O. Palan: str. 127.

9. Uczyniłem ich ludźmi i zrobiłem ich braćmi: żydów i pogan, oświeconych i barbarzyńców.

Omawiając szkodliwą działalność żydów ks. Trzeciak stwierdza:

„Patrząc na szatańskie dzieło zniszczenia, jakie żydzi przeprowadzili w Rosji, Meksyku i w Hiszpanji, a obecnie dążą wszelkimi sposobami by je przeprowadzić w Polsce przy pomocy akcji wolnomyślicielskiej, bezbożniczej, demoralizującej, wywrotowej i przeciwpaństwowej, musimy powiedzieć, że to istotnie są pożądliwości djabła."

Ależ, proszę księdza, o ile nam wiadomo, to w Meksyku i Hiszpanji najmniej chyba rządzili tam żydzi i chyba nie oni doprowadzili do rewolucji, stając zatorem na drodze normalnego rowoju tych państw. A w Rosji? Przecież wiadomo jak olbrzymie wpływy na dworze carskim posiadał kler prawosławny — on też jest współodpowiedzialny za to, co się stało. Zwalanie wszystkiego na żydów, robienie z nich jakiejś mitycznej potęgi jest beznadziejnie śmieszne. Czy wierzy w to, co pisze ks. Trzeciak? Wątpliwe.

O. Palan str. 17.

15. Mieć wiedzę na to, by szkodzić prostaczkom, to oszukanie i złość ludzi pysznych.

Przytoczyliśmy kilka cytatów, nie dla obrony żydów, lecz dla wykazania, jaką ekwilibrystykę uprawia się w tłumaczeniu zasad Chrystusowych. Wprawdzie naczelną zasadą nauki Chrystusa była miłość bliźniego, — lecz oni potrafią sobie wszystko powywracać i uzasadnić, opierając się na Piśmie świętem.

KRONIKA LEGJONOWO-PEOWIACKA

Odprawa Zarządów Okręgów w Warszawie

Na zlecenie Pana Marszałka Polski Śmigłego - Rydza, Komendant Naczel. Zw. Leg. Pol. Płk. Koc Adam zwołał odprawę Delegatów Zarządów Okręgów wspólnie z delegatami P. O. W. Odprawa odbyła się w Warszawie w dniu 30 października b. r., w gmachu Prezydjum Rady Ministrów. Zarząd Okręgu reprezentowali: Prezes Okręgu dr. Wojciechowski Bronisław, Wiceprezesi: Ob. dr. Jan Weryński i ob. mjr. Ziemba Juljusz, sekretarz Wojtarowicz Adolf oraz ob. kpt. Antoszewicz Jerzy, Zast. Kier. Kom. Społ. Politycznej, Zarządu Okręgu. W tym składzie w obecności Pana Gen. Karaszewicz - Tokarzewskiego i delegacji P. O. W. w osobach Prezesa Okręgu dr. Typrowicza Wawrzyńca i mjr. dypl. Domonia Ludwika odbyła się tegoż dnia wieczorem dłuższa konferencja z Szefem O. Z. N. płk. Kocem Adamem, na której omówiono szereg spraw, dotyczących aktywnej współpracy legjonistów w akcji politycznej.

Nadzwyczajny Okręgowy Zjazd Delegatów we Lwowie

Z inicjatywy Zarządu Okr. Zw. Leg. Pol. w porozumieniu z Zarządem Okęgu P. O. W. we Lwowie oraz z Zarządami Okręgu tarnopolskiego obu Organizacyj odbył się w sali Izby Przemysłowo - Handlowej przy ul. Akademickiej **Nadzwyczajny Walny Zjazd Okręgowy Delegatów Związku Legjonistów** i P. O. W. z 3-ch województw t. j. lwowskiego, stanisławowskiego i tarnopolskiego. Na Zjazd ten zaproszeni zostali reprezentanci innych Okręgów.

Zebranie Klubu Dyskusyjnego

Staraniem Zarządu Klubu Dyskusyjnego, w szczelnie wypełnionej sali konferencyjnej Zarządu Okręgu przy ul. Kopernika 42 a. we Lwowie, w dniu 26. X. br. wygłoszony został referat p. Bajorka Jana p. t. **„Współczesne prądy polityczne wśród młodzieży polskiej".**

1. Referat zwięźle i syntetycznie ujęty wzbudził duże zainteresowanie, co przypisać należy trafnemu wyborowi tematu, jak również i prelegentowi, który b. interesująco umiał naszkicować całość zagadnienia młodzieżowego w Polsce. Przemówienie swoje prelegent zakończył nast. wnioskami:

1. młodzież przychodzi na uniwersytet źle wychowana i nieodpowiednio przygotowana pod względem naukowym;

2. tworzenie jakichkolwiek monopartyj młodzieżowych, jak np. Związek Młodej Polski, jest niewychowawcze i szkodliwe;

3. obecnych awantur na uniwersytetach nie usuną ani represje, ani pobłażliwość władz, — zapobiedz temu może tylko dopuszczenie na uniwersytet odpowiedniej ilości młodzieży chłopskiej i robotniczej, której obecne wysokie opłaty prawie uniemożliwiają naukę na wyższych uczelniach.

Referat uzupełniony został koreferatem posła dr. Bronisława Wojciechowskiego.

O żywem zainteresowaniu się zebranych wygłoszonym referatem i koreferatem świadczyła duża ilość dyskutujących, wśród których zabierali głos dyr. gimnazjum dr. Rogowski, poseł Inż. Ostafin, dyr. dr. Chan, dyr. inż. Wandycz, płk. Sokołowski, mr. Masłowski i inni.

Wieczór dyskusyjny zakończył przemówieniem prezes Klubu Dyskusyjnego płk. dr. Dwernicki, dziękując w serdecznych słowach prelegentowi za wygłoszony referat a zebranym uczestnikom za żywy udział w obradach.

Stwierdzeniem, że wieczór dyskusyjny utrzymany był na wysokim poziomie, prezes Klubu dr. Dwernicki zebranie zamknął, oświadczając dalej, że następne Zebranie odbędzie się w krótkim czasie, o czem członkowie zostaną powiadomieni.

Zebranie Towarzyskie — herbatka-bridge

Z inicjatywy połączonych Sekcyj towarzyskich Klubu Dyskusyjnego i Rodziny Legjonowej odbyła się w dniu 6 listopada br. w salach Zarządu Okręgu Zw. Leg. Pol. przy ul. Kopernika 42 a. herbatka - bridge, poprzedzona przemówieniem wstępnem Prezesa Okręgu posła dr. Wojeciechowskiego oraz odczytem wizytatora dr. Papée'go na temat „Bezdroża Teatru Polskiego".

W herbatce - bridge'u wzięli udział członkowie Klubu Dyskusyjnego z rodzinami. Przy dźwiękach muzyki pożyczonego patefonu, w nastroju b. miłej atmosfery, nacechowanej serdecznością, czas herbatki upłynął bardzo szybko, pozostawiając wśród uczestników miłe wrażenie.

Zebranie zaszczycili swoją obecnością: pp. Wojewoda dr. Biłyk, gen. Tokarzewski i inni.

Wskrzeszenie Łazarza

(wiś) W sądzie apelacyjnym w Warszawie zapadł wyrok w głośnej sprawie redaktora „Słowa" wileńskiego, Cata - Mackiewicza, oskarżonego o zniesławienie wojewody śląskiego, dr Grażyńskiego.

Jak wiadomo, Cat - Mackiewicz ogłosił w „Słowie" artykuł p. t. „Führerja bez ideologji" w którym zaatakował wojewodę Grażyńskiego i jego politykę, wysuwając zarzut, że woj. Grażyński nagina ustawy skarbowe, celem pognębienia kapitalistów niemieckich; że stara się on ukrywać swe chłopskie pochodzenie i w tym celu zmienił nazwisko rodowe Kurzydło na Grażyński. Okazało się jednak, że nazwisko rodowe wojewody zmienione zostało w jego dziecinnych latach, a zarzuty w sprawie gnębienia kapitalistów niemieckich były wytworem ekwilibrystycznej publicystyki Cata-Mackiewicza. W rezultacie Mackiewicz skazany został na 2 miesiące aresztu bez zawieszenia i 300 zł grzywny.

Sprawą tą nie interesowalibyśmy się bliżej, gdyby nie pewien znamienny szczegół. Oto występujący w tym procesie prok. Sieroszewski udowodnił, że Cat - Mackiewicz, który tyle szumu narobił z powodu zmiany nazwiska wojewody, sam... zgubił gdzieś po drodze własne imię **Łazarza**, gdyż wstydził się tego imienia i występował pod swojem drugiem imieniem — Stanisława.

A więc dopiero teraz dowiadujemy się o tem wstydliwie ukrytem przed światem niepozornem imieniu Łazarza. Rzeczywiście, nie jest to eleganckie imię. Ale zdajemy sobie sprawę, jakie to wielkie szczęście w karjerze Cata - Mackiewicza, że miał w zapasie drugie imię: — przecież żubry wileńskie, ani kapitaliści niemieccy nie zgodziliby się chyba za żadne pieniądze, aby interesów ich bronił człowiek z żałosnem imieniem Łazarza.

Przed sądem Cat-Mackiewicz oświadczył: „Ponieważ p. prokurator złożył tutaj metrykę ślubu, z której podano moje imię Łazarz, z czego możnaby wyciągnąć wniosek, że jestem pochodzenia żydowskiego, wnoszę o załączenie wywodu mojego rodowodu szlacheckiego od roku 1528 oraz metryk dziadka i ojca".

Oczywiście, nic tutaj nie pomoże ani rodowód szlachecki, ani dziadek, ani ojciec. Nawet metryka rodzonej babki nie pomoże. Stało się: po rozprawie z wojewodą Grażyńskim Cat - Mackiewicz został przegranym Łazarzem. Na to niema rady. Wprawdzie nie jest to piękne imię, ten Łazarz — to wiadomo, że daleko mu nawet do takiego imienia jak Stanisław i gorsze to jeszcze, że u nas przeważnie szpitale weneryczne są pod wezwaniem świętego Łazarza; ale trudno: jak się ktoś urodził Łazarzem, to już do śmierci musi być Łazarzem, choćby nawet redagował organ żubrów wileńskich.

Rozumiemy, jak bardzo paradoksalnie brzmi to Łazarzowe imię w zestawieniu z osobą Cata - Mackiewicza. Ale imię Łazarz ma przepiękną tradycję biblijną, którą, przy sposobności, warto przypomnieć niefortunnemu obrońcy niemieckich baronów węglowych, gdy prokurator przypomniał mu, że — mimo wszystko — jest przecież Łazarzem.

Oto wymowny fragment przypowieści o bogaczu i ubogim Łazarzu (patrz: Pismo Święte; Łukasz 16, 9. 19-31.):

„Onego czasu rzekł Jezus: „Czyńcie sobie przyjaciół ze zwodniczych bogactw, aby po śmierci przyjęto was do przybytków wiecznych". — Przesłuchiwali się temu faryzeusze, będąc zaś skąpymi, szydzili sobie z Niego. Rzekł tedy Jezus do wielu: „Człowiek pewien był bogaty, a ubierał się w purpurę i bisior i codzień ucztował wesoło i żył wystawnie. Był też pewien żebrak, imieniem Łazarz, który leżał u bramy jego, rany okryty i pragnął nasycić się okruszynami, co spadły ze stołu bogacza, lecz nikt mu nie dawał. Natomiast psy przychodziły i chciwie lizały rany jego".

Czy to nie jest wzruszająca przypowieść?

Czy nie słusznie postępuje Cat - Mackiewicz, wstydząc się swego imienia Łazarz? Napewno przecież, ile razy spojrzałby na niego który z ucztujących bogaczy, mógłby sobie łatwo przymomnieć ubogiego Łazarza.

Niepotrzebnie obawia się Cat - Mackiewicz, że pod imieniem Łazarza moglibyśmy go uważać za żyda. Nic podobnego. Nawet wówczas, gdy będzie występował pod swojem pierwszem imieniem Łazarza, będziemy go nadal uważać za katolika i za szlachcica od 1528 roku. I odtąd, corocznie, 17 grudnia, jako w dniu właściwego patrona, wsrzeszonego Łazarza Cata - Mackiewicza będziemy mu przesyłać imieninowe życzenia zdrowia, szczęścia i wszystkiego najlepszego, żeby powoli pogodził się z losem, że jednak — mimo wszystko — jest Łazarzem.

W tym roku Łazarza wypada w dzień piątkowy; jak wiadomo, jest to postny dzień; a więc w sam raz na imieniny Łazarza.

—o—

Oddział Lwowski

Działalność poszczególnych Komisyj na terenie Oddziału Związku Leg. Pol. została ostatniemi czasy — począwszy od końca września br. w znacznym stopniu ograniczona, z powodu przeprowadzania gruntownego remontu budynku, w którym cała działalność i życie organizacyjne się skupia.

Mimo tych trudnych warunków, Zarząd Oddziału odbył w tym czasie kilka posiedzeń organizacyjnych, ponadto Prezes Oddziału odbył 3 dalsze posiedzenia z trzema Grupami Zawodowemi członków tut.Oddziału, a to: Skarbową, Pocztową i Ubezpieczalni Społecznej. Na posiedzeniach tychże Grup dokonano wyboru kierowników poszczególnych Grup, względnie uzgodniono utrzymanie w działalności dotychczasowych kierowników.

Następnie Prezes omawiał na tych posiedzeniach obowiązki i prawa członków Oddziału, w szczególności podkreślił obowiązek interesowania się życiem organizacyjnem i spełnianie wszelkich obowiązków statutowych, a nadto świecenia przykładem w spełnianiu swych obowiązków zawodowych i w życiu społecznem.

Ponadto Prezes wzywał, by każdy z członków Oddziału, który dotychczas nie jest jeszcze prenumeratorem czasopisma Legjonowego „Wola i Czyn" stać winien się prenumeratorem tegoż czasopisma, uzasadniając doniosły wpływ prasy na opinję społeczną, na rozwój i znaczenie naszej organizacji; nadto przedstawiał, że obowiązkiem każdego z legjonistów jest rozpowszechnianie tego czasopisma poza Obozem Legjonowym, przyczem wyjaśnił, że ubodzy członkowie po poprzedniem porozumieniu się z Prezesem Oddziału mogą otrzymać to czasopismo bezpłatnie. Członkowie tutejszego Oddziału wzięli udział w dniu 31 października br. w nabożeństwie z okazji rozpoczęcia bojów o Lwów i w uroczystości odsłonięcia tablicy ś. p. Kpt. Tatar - Trześniowskiego, byłego oficera Legjonowego, — bohatera tych walk.

W dniu następnym 1 listopada br. wzięli członkowie tut. Oddziału gremjalny udział w manifestacyjnym pochodzie na cmentarz Obrońców Lwowa, gdzie odbyła się właściwa uroczystość złożenia hołdu poległym bohaterom w Obronie Lwowa.

W dn. 9 listopada br. o godz. 18.30, urządzał Zarząd Oddziału Akademję ku uczczeniu 19-tej rocznicy odzyskania Niepodległości, w sali posiedzeń Rady Miejskiej w Ratuszu.

Oddział Zimna Woda

Pod przewodnictwem ob. Prezesa Kazimierza Przystajki, w Zimnej Wodzie odbyło się w dniu 17. X. br. w lokalu własnym Informacyjne Zebranie Członków, na którem Prezes oraz Skarbnik ob. Kaniak złożyli sprawozdanie z działalności okresu kadencji obecnego Zarządu. W sprawozdaniu ogólnem Prezes ob. Przystajko zainteresował obecnych członków tworzącą się w Zimnej Wodzie Spółdzielnią Spożywczą. Powstanie tej placówki jest przedewszystkiem zasługą Oddziału Związku Leg. w Zimnej Wodzie, który podjął tę myśl i przez wytrwałą pracę propagandową i organizacyjną doprowadził do jej realizacji. — Przy współpracy kierownika Sekcji Spółdzielczej Okręgu Zw. Leg. oraz Rady Okręgowej Zw. Spółdz. Spoż. „Społem", urządzono kilka odczytów o spółdzielczości i zebrań organizacyjnych. Zjednano około 150 członków i zebrano 800.— zł. funduszu udziałowego. Celem zapewnienia Spółdzielni silnych podstaw finansowych, Oddział porozumiał się ze Spółdzielnią Kolejową we Lwowie, która przyjąwszy zjednanych członków, podjęła się prowadzenia Spółdzielni jako swojej filji. W uroczystości poświęcenia wzięły udział liczne rzesze miejscowego społeczeństwa, dając dowód dużego wyrobienia społecznego.

Na zakończenie Prezes ob. Przystajko poruszył sprawę prenumeraty pisma „Wola i Czyn", zajmując stanowisko, że prenumerowanie pisma przez każdego członka Związku uważa za obowiązek organizacyjny. Wywody Prezesa zostały w dyskusji jednogłośnie zaaprobowane. Po omówieniu szeregu spraw na temat organizacyjny i społeczny, na które udzielał wyjaśnień ob. Przystajko, Zebranie Informacyjne zostało zakończone.

Oddział Kołomyja

Na skutek złożonej, a przez Zarząd Okręgu przyjętej rezygnacji członków Zarządu Oddziału w Kołomyji, odbyło się w dniu 24. X. br. Nadzwyczajne Walne Zebranie, na którem ob. kpt. Błyskal zdał sprawozdanie z działalności ustępującego Zarządu za okres kadencji t. j. od 28. II. do dnia 24. X. br.

Sprawozdanie szczegółowo przez Zarząd wypracowane, uzupełnione przez Przewodniczącego Komisji Rewizyjnej, zostało jednogłośnie przez Walne Zebranie zatwierdzone.

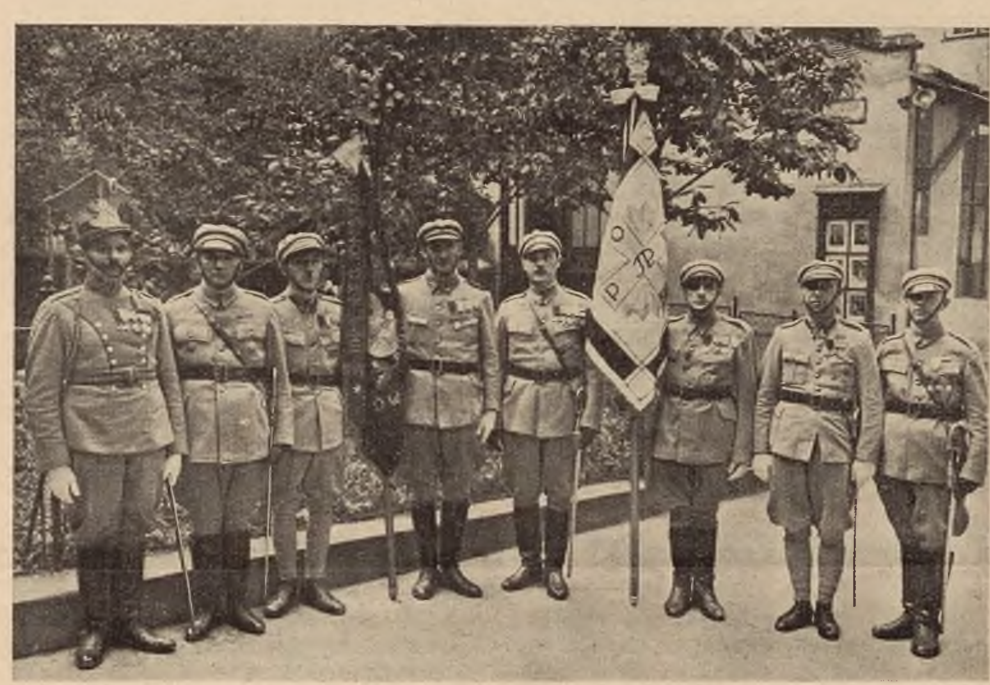
Nowe Władze Oddziału wybrane w składzie: Prezes ob. Michalski, wiceprezes — Urbański Jan, skarbnik — Czapkiewicz Tadeusz, sekretarz — Szim Jan, członkowie Zarządu: mjr. Musiałowicz Tadeusz, Szafran Karol, Radawiec Stanisław, Ilnicki Jan, Wróblewski Władysław.

Dłuższe przemówienie na temat aktualnych spraw organizacyjnych i społeczno-politycznych wygłosił delegat Zarządu Okręgu ze Lwowa, ob. Adolf Wojtarowicz. W przemówieniu swem szczególną uwagę poświęcił znaczeniu posiadania własnego organu prasowego.

Po przemówieniu delegata ob. Wojtarowicza, odbyła się dyskusja, w której członkowie zgodnie stwierdzili, że wydawane pismo przez Zarząd Okręgu odgrywa poważną rolę konsolidacji Obozu Legjonowego, poczem zebrani jednogłośnie powzięli uchwałę, zaprenumerowania przez wszystkich członków czasopisma „Wola i Czyn", jak również zobowiązali się zjednywać na tamt. terenie prenumeratorów wśród społeczeństwa.

Po udzieleniu szeregu wyjaśnień przez delegata Zarządu Okręgu ob. Wojtarowicza na zgłoszone interpelacje, wobec wyczerpania porządku dziennego, zebranie zostało zakończone odśpiewaniem I Brygady.

Stwierdzić należy, że obrady prowadzone były na wysokim poziomie, — zainteresowanie obradami duże i żywe.



Poczty sztandarowe bratnich organizacyj Zw. Leg. Pol. i P. O. W. we Lwowie.

Oddział Przemyśl

W dniu 24. X. br. w sali Rycerskiej Oficerskiego Kasyna Garnizowego w Przemyślu, pod przewodnictwem ppłk. dypl. Czernego Stanisława, przy licznym udziale członków, odbyło się Informacyjne Zebranie członków Oddziału.

Zebranie zagaił krótko Prezes Oddziału ob. płk. Czerny Stanisław, który z polecenia p. Gen. Wieczorkiewicza oświadczył, że p. Generał z powodu przeszkód służbowych w Zebraniu udziału wziąć nie może, żywo jednak interesuje się życiem Oddziału i chętnie służy pomocą w granicach swych możliwości. Przy tej sposobności i dla podkreślenia, że los legjonistów nie jest Panu Generałowi obojętny, oświadczył ob. Prezes, że P. Generał złożył na rzecz wdów i sierot po legjonistach, oraz na rzecz biedniejszych członków Oddziału zł. 1000.—. Przed przystąpieniem do dalszych obrad, został kooptowany do Zarządu ob. kpt. Kopeć, w charakterze referenta prasowego. Skarbnik Oddziału, ob. Maź Jan zdał sprawę z gospodarki Oddziału za czas od 1 stycznia do 20 października br., z którego wynika, że finanse Oddziału znacznie się poprawiły, ale też świadczenia Oddziału wzrosły. — Zkolei pierwszy Wiceprezes Oddziału ob. s. Ciecierski Jakub, wygłaszając referat o czasopiśmie „Wola i Czyn" zaznaczył, że czasopismo to jest dobrze redagowane, zawiera rzeczowe artykuły z różnych dziedzin, — umieszczane są w niem artykuły o charakterze politycznym, społecznym, gospodarczym, i t. p. Pismo zawiera też sprawozdania z działalności Zarządu Okręgu, co jest dużą korzyścią, gdyż przyczynia się do utrzymywania kontaktu z Zarządem Okręgu. — Następnie zaapelował, by pismo to zaprenumerowali wszyscy członkowie Oddziału, gdyż, jak mu jest wiadomem z odprawy prezesów we Lwowie, od ilości prenumeratorów uzależnione jest przejście pisma z 2-tygodnika na tygodnik. Podkreśla mówca, że w dzisiejszem życiu publicznem pismo to orjentuje członków Związku należycie w sytuacji politycznej. W dalszym ciągu omówił urządzenie w Przemyślu wystawy polskiego przemysłu, handlu i rzemiosła ziemi przemyskiej. — W omówieniu brał żywy udział ob. chor. Michniowski Roman. Przy silnem zainteresowaniu się członków Oddziału przemyskiego Zw. Leg. zorganizowano w Przemyślu bezprocentową kasę pożyczkową dla unarodowienia handlu, przemysłu i rzemiosła. Ob. s. Ciecierski wezwał członków do dalszego deklarowania udziałów na bezprocentową kasę pożyczkową.

Do przemówienia ob. s. Ciecierskiego nawiązał Prezes ob. ppłk. dypl. Czerny Stanisław, podkreślając wyraźnie, by legjoniści nie liczyli na żadne subwencje dla utrzymania pisma „Wola i Czyn", lecz sami wykazali wystarczalność, co może być łatwo dokonane przy niezbyt wielkich wysiłkach.

Nad wygłoszonemi przemówieniami i referatami rozwinięta została żywa dyskusja, w której zabierali głos ob. Koś, ob. Kowalski, ob. kpt. Hydzik, ob. Franaszek i inni.

Na wniosek ob. Mazia, Zebranie Informacyjne wyraziło Prezesowi ppłk. Czernemu Stanisławowi pełne uznanie i wyrazy podziękowania za uaktywnienie działalności Komitetu wykonawczego wystawy, oraz wyrazy wdzięczności za gorliwe, szczere i bezinteresowne poświęcenie się sprawom legjonowym, a przedewszystkiem za ojcowską opiekę nad wdowami i sierotami po legjonistach jak i nad najbiedniejszymi legjonistami. Długotrwałemi i żywemi oklaskami wniosek ten został przyjęty.

Odśpiewaniem I. Brygady zakończono zebranie, nacechowane dużą serdecznością i powagą przebiegu obrad.

Oddział Rzeszów

W dniu 24. X. br. w obszernej i ładnie przybranej własnej świetlicy przy ul. Lwowskiej, odbyło się Informacyjne Zebranie Członków Oddziału w Rzeszowie. W zagajeniu Prezes Oddziału ob. Ślusarczyk wyraził zadowolenie z powodu dającej się od dłuższego czasu zauważyć wśród członków harmonji i serdeczności koleżeńskiej, — podniósł jednak, że byłoby wskazane zwiększenie frekwencji życia świetlicowego, jak również zbiorowego występowania członków na zewnątrz, szczególnie w uroczystościach państwowych. Również podkreślił on ciągłe niedomagania w opłacaniu na rzecz Organizacji składek. Szerzej przedstawił Prezes ob. Ślusarczyk sprawozdanie z konferencji prezesów we Lwowie, jak również z czynności Zarządu Oddziału w związku z ufundowaniem tablicy pamiątkowej poległych legjonistów ziemi rzeszowskiej. W tej chwili na cel ten uzbierano fundusz na sumę przeszło 2000 złotych. Podkreślił dalej dokonany wysiłek ze strony Zarządu Okręgu, wyrażający się w wydawaniu własnego pisma „Wola i Czyn". Pismo to na tut. terenie przyjęte zostało przychylnie. Prezes Oddziału zaapelował do członków, by każdy z nich, kto jeszcze prenumeraty nie wysłał, uczynił to w najkrótszym czasie.

Po dłuższej dyskusji, w której zabierali głos ob. Ulewicz, ob. Iwanicki, ob. Megerl, ob. Sztochlij, ob. dr. Hubert — uchwalono jednogłośnie pismo „Wola i Czyn" zaprenumerować dla wszystkich członków, oraz zobowiązać ich do rozprowadzenia tego pisma w terenie.

Po uchwaleniu rezolucji, która została złożona do dalszego urzędowania Zarządowi Okręgu i po udzieleniu wyjaśnień na interpelacje członków przez Prezesa Oddziału ob. Ślusarczyka, zebranie zakończono.

Warunki prenumeraty: Kwartalnie 1·50 zł. — Półrocznie 3·— zł. — Rocznie 6·— zł. Cena ogłoszeń: cała strona 500 zł., pół strony 300 zł. ćwierć strony 150 zł., za wiersz milimetrowy jednej szpalty 25 gr., w tekście o 50% drożej.

Wydawca: Zarząd Okręgu Związku Legjonistów Pol. we Lwowie. Redaguje: Komitet. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Bogdanowicz

Drukarnia: „Związkowe Zakłady Graficzne", Spółdzielnia z odpow. udział., Lwów, ul. Piekarska 18 — Telefon Nr. 290-05.